

2-3 sierpnia 2025

NR 179 (18270)

Sport



o finał z Brazylią

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzTo się chce
oglądać!

UEFA coefficient, czyli ranking europejskiej federacji piłkarskiej za obecne pucharowe rozgrywki może napawać kibica naszej ekstraklasy dużym optymizmem. Po ledwie początku rozgrywek na Starym Kontynencie kwartet polskich klubów już zgromadził za kolejne zwycięstwa i awanse 2,375 pkt. To po towa tego co polskie kluby ubierały w całym sezonie 2021/22, który teraz jest liczony jako ostatni do uefowskiego rankingu!

Ówczesny mistrz Legia, po porażce z Dinamo Zagrzeb w eliminacjach Champions League dotarła do fazy grupowej Ligi Europy, ale w starciach z Napoli, Leicester, Spartakiem Moskwa wiele nie zdziałała (2 wygrane, 4 porażki). Szybko w Lidze Konferencji Europy odpadła Pogoń – porażka w dwumeczu z chorwackim Osijek, a w połowie sierpnia nie było już też Śląska – klęska 0:4 z Hapoel Beer Szewa. Do ostatniej, IV rundy eliminacji LKE dotarł Raków, ale tam musiał uznać wyższość belgijskiego Gentu (1:0, 0:3).

Teraz w komplecie mamy cztery zespoły. W 3. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów Lecha gra z Crveną zvezdą Belgrad, w Lidze Europy Legia z AEK Larnaka, a w Lidze Konferencji Raków z Maccabi Hajfa i Jagiellonia z duńskim Silkeborgiem. Wszystkie cztery nasze zespoły mają szanse na awans do kolejnej rundy, a potem już faza grupowa i potężna dawka meczów jesienią i... zimą, choć patrząc za okno, to nie wiadomo, jak pod koniec listopada czy w grudniu będzie.

Jesteśmy obecnie na 13. miejscu w rankingu UEFA. W przyszłym sezonie już dwa nasze zespoły zagrają w eliminacjach Ligi Mistrzów, jeden w LE, a dwa w LK. Jedna pozycja wyżej w rankingu, to po dwa miejsca w eliminacjach LM, LE i jedno w Conference League. W takim układzie co najmniej jedna drużyna ma już zapewnioną Ligę Europy, ale oczywiście mierzymy wyżej, jak teraz, żeby jak najwięcej zespołów wprowadzić do grupowych rozgrywek, bo nie tylko my w ostatnim czasie punktujemy, inni również, a przede wszystkim nasi rywale ze Skandynawii, jak Norwegia (12. w rankingu) czy Dania (14.).

Przyznam, że byłem - wciąż jestem - pod wrażeniem dwumeczu Legii z Banikiem. Na meczu w Ostrawie byłem osobiście i było to znakomite widowisko. Nie inaczej było w czwartek wieczorem przy Łazienkowskiej, gdzie były przecież dwa nieuznane gole, karny w 90 minucie niewykorzystany przez Davida Buchtę i awans w Legii w niesamowitych okolicznościach. Świetne mecze, z wieloma zwrotami, z wysokim tempem, akcjami, strzałami no i dramaturgią. Takie mecze chce się oglądać!

Legia w nagrodę gra z Cypryjczykami z AEK Larnaka, drużyna z Ostrawy – już w Lidze Konferencji – z silną Austrią Wiedeń. Wygrana warszawian jest też o tyle ważna, że w tym rankingu europejskiej federacji Czesi są na wysokim 10. miejscu. Jeżeli chodzi o futbol, czy to w tym reprezentacyjnym wydaniu czy klubowym, to często zerkamy przecież na silnego sąsiada z południa.

Teraz liga i... kolejne pucharowe granie, już w połowie następnego tygodnia. Na początek zaprezentuje się Kolejorz, który w środę wieczorem o 20.30 gra z Crveną zvezdą. Na razie jednak przed jedenastką z Wielkopolski inny ważny test, w ekstraklasie z Górnikiem Zabrze i śmiało można napisać, że będzie bardzo ciekawie!

Zdecyduje
dyspozycja dnia

Rozmowa z **Sewerynem Gancarczykiem**, byłym reprezentantem Polski i piłkarzem m.in. Lecha Poznań i Górnika Zabrze, obecnie w sztabie rezerw górniczego klubu

Kto jest faworytem
meczu Lech – Górnik
w sobotę?

- Nie ma faworyta. Patrząc na Lecha - przegran pierwszy mecz z Cracovią, ale potem trzy wygrane z rzędu, wrócili na właściwy tor, są rozpuśczeni. Z drugiej strony Górnik, który dwa mecze w lidze wygrał. Szanse oceniam 50 na 50. Przy Lechu może zaważyć to, że będą mieli 12. zawodnika, myślę tutaj o kibicach, którzy licznie się stawiają i będą wspierać drużynę. Ale Górnik też ma swoje atuty - wygrali dwa spotkania, może nie było porywającego stylu, ale punkty są i to jest najważniejsze, bo wiemy, jak było, czy jak się zdarzało, gra była niezła, ale zdobywcy nie było. Cieszę te punkty i dobry start. Kto będzie miał więcej szczęścia i to dyspozycja dnia zdecyduje o tym, jaki będzie ostateczny rezultat w sobotę, to przeważa.

Co do Lecha, to się tak
zastanawiam, najlepszy
bramkarz w lidze
w poprzednim sezonie
Bartosz Mrozek, naj-
lepszy obrońca, bo
Mateusz Skrzypczak,
a 7 straconych bramek
w dwóch meczach
z Cracovią i Lechią.
Z czego wynika taki
radosny futbol?

- Skrzypczak, to można powiedzieć stary-nowy zawodnik (Mateusz Skrzypczak pochodzi z Poznania - przyp. red.). Zawsze potrzeba czasu, żeby te ogniwa się zgrały, żeby to wszystko załapało, ale z drugiej strony na pewno nie przystoi takiemu zespołowi jak Lech, mistrzowi Polski, żeby tak tracić gole i żeby grać taki radosny futbol z tyłu. Na ich szczęście dobrze, że przód jest na tyle mocny, że nadrabia.

A Górnik?

- Górnik w defensywie wygląda dobrze i będzie się gdzieś tam starał zneutralizować te atuty



Mecze Lecha i Górnika to gwarancja emocji! W akcji Joel Pereira (nr 2) i Kamil Łukaszek.

rywała. Mecz wiadomo, ma różne fazy. Górnicy na pewno będą starali się zagrać wysokim pressingiem. Widzimy, że zespół podchodzi wysoko. Może być też tak, że się cofną i będą szukali swojej szansy z kontrą, bo mają szybkich zawodników. Jak mówię co do rozstrzygnięcia: 50 na 50.

Korzystając z pana bo-
gatego międzynarodowe-
go doświadczenia,
pytanie o Lecha i eu-
ropejskie puchary, bo
teraz czeka go rywali-
zacja w trzeciej rundzie
eliminacji Champions
League z Crveną zvez-
dą. Jak widzi pan ten
dwumecz?

- Nie ma jednoznaczne-
go faworyta. Wiadomo,
że Crvena zvezda to

marka. I oni i Partizan jako najlepsze serbskie kluby rok w rok grają w pucharach starając się dojść jak najdalej. Mogą zdecydować jakieś indywidualne błędy czy skuteczność. Crvena zvezda ma swoją renomę, ma piłkarzy ogra-
nionych w międzynarodowej stawce, Lech musi się dobrze przygotować pod względem znajomości rywala, żeby ten dwumecz przeżyć na swoją szalę. Są w stanie to zrobić, jest to w zasięgu mistrza Polski.

Co do Górnika, to po
dwóch kolejkach ma
komplet punktów, ale
gra może mniej pory-
wająco. Latem w ka-
drze pojawiło się aż 12
nowych graczy, a de
facto gra z nich trzech,bramkarz Marcel Łu-
bik, Jarosław Kubicki
i grecki napastnik The-
odoris Tsirigotis. Jak na
to patrzeć?

- Z doświadczenia wiem, że jak jest wielu nowych graczy, to potrzeba czasu na ich wkomponowanie. Niektórzy przyszli z kontuzjami, niektórzy musieli czy muszą nadrobić zaległości. Michał Sacek, z którym wiąże się duże nadzieje ma drobny uraz, tak samo Matusz Kmet. Trzeba więc czasu. Wielkim plusem jest to, co mówiłem wcześniej, że chociaż zespół nie funkcjonuje jeszcze jak perfekcyjna maszyna, to Górnik potrafi wygrywać. Tego brakowało wcześniej, był mecz wyrównany, albo była przewaga, a kończyło się porażką



SEWERYN GANCARCZYK

■ **Data urodzenia:** 22 listopada 1981 r.

■ **Miejsce urodzenia:** Dębica

■ **Pozycja na boisku:** obrońca

■ **Kariera piłkarska:** Podkarpacie Pustynia, Hetman Zamość, Arsenal Kijów, Wołyń, Łuck, Metalist Charków, Lech Poznań, ŁKS Łódź, Górnik Zabrze, GKS Tychy, Rozwój Katowice, Podlesianka Katowice

■ **Kariera trener-
ska:** Górnik Łęczna (asy-
stent), Zagłębie Sosno-
wice (asystent), Unia Tu-
rza, Górnik Zabrze (II ze-
spół)

■ **Reprezentacja:** 7 meczy

■ **Sukcesy:** mistrzo-
stwo Polski z Lechem
w 2010 r.

czy remisem, teraz jest inaczej. Z Piastem dopisało szczęście i Górnik zgarnął punkty. Z Lechią też w końcówce była nerwówka po straconym голу, ale udało się prowadzenie utrzymać. Trzeba grać o pełną pulę w każdym spotkaniu, a z każdą kolejną grą zespół będzie się docierał. Myślę, że będzie to wyglądało coraz lepiej.

Pod koniec poprzed-
niego sezonu był pan
w sztabie pierwszego
zespołu z Piotrem Gier-
czakiem. Jak teraz wy-
gląda pana sytuacja?

- Wróciłem do rezerw Górnika, gdzie mogę dać więcej tym chłopcom którzy jeszcze się uczą, którzy wchodzą do tej seniorskiej piłki, niż tym starym wyjadaczom (śmiech).

Rozmawiał
Michał Zichlarz

OCENA MECZU ★★

1:1
(0:0)

Zagłębie Lubin **Korona Kielce**

0:1 – Antonin, 68 min (bez asysty), 1:1 – Kosidis, 71 min (asysta Sypek)

ZAGŁĘBIE: Hładun 6 – Kłudka 5, Nalepa 6, Ławniczak 6, Yakuba 5 – Wdowiak 5 (66. Sypek 4), Dąbrowski 5, Kocaba 5, Radwański 5 (78. Mróz niesklas.), Szmyt 5 (66. Nowogoiński 3) – Reguła 4 (66. Kosidis 5). Trener Leszek OJZYŃSKI. Rezerwowi: Matyssek, Dziewiatowski, Kolan, Lucić, Makowski, Michalski, Popielec, Woźniak.

KORONA: Dziekoński 5 – Budnicki 4, Sotiriou 5, Pięczek 5 – Matuszewski 5, Remacle 7 (88. Strzeboński niesklas.), Svetlin 5, Długosz 6 – Błanik 5, Davidović 4 (69. Niski 3), Nikotow 4 (46. Antonin 6). Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Maml, Ciszek, Kamiński, Minuczyc, Smolarczyk, Zwoźny.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin) – 7. **Asystenci:** Bartosz Heinig (Gdańsk) i Andrzej Zbytowski (Lublin). **Czas gry** 95 min (45+50). **Widzów** 5032. **Żółte kartki:** Yakuba (62. faul), Sypek (66. faul) – Nikotow (41 faul), Błanik (90+4. faul).

Rezerwowi w cenie

Jak mecz Zagłębie - Korona w Lubinie to... podział punktów. Tak też było i w piątek.

Trzecia kolejka ekstraklasy stoi pod znakiem obchodów 81. rocznicy Powstania Warszawskiego. Mecze poprzedza hymn państwowy oraz minuta ciszy. Zaczęło się w Lubinie i będzie tak na innych stadionach.

Korona rozpoczęła spotkanie tak, jakby to ona była gospodarzem. Kielczanie przejęli inicjatywę, atakowali, częściej byli w posiadaniu piłki, a przede wszystkim oddali kilka celnych uderzeń na bramkę Dominika Hładuna. Do przerwy trzy, a jedenastka z Lubina... ani jednego. Wśród gości aktywny był Martine Remacle, którego strzały niepokoiły bramkarza lubinian. Szansę miał też kapitan Złocisto-krwistych Dawid Błanik, ale doświadczony golkeeper nie dawał się zaskoczyć.

Miejscowi dopiero po dwóch kwadransach obudzili się i zaczęli cokolwiek konstruować z przodu. Okazję miał Filip Kocaba, ale jego rajdu nikt nie wykończył, starał się Kajetan Szmyt, ale były to próby indywidualne, które niewiele dawały.

Po przerwie drużyna Jaka Zielińskiego atakowała, a Zagłębie było zepchnięte do momentami głębokiej defensywy, ale obrona Miedziowych kierowana przez Michała Nalepę i Aleksa Ławniczaka spisywała się bez zarzutu. Tak było do 68 minuty,

kiedy wymieniona dwójka dała się ogrzać rezerwowemu Korony Antoninowi Cortesowi i 25-letni napastnik z Malagi mógł się cieszyć z pierwszego trafienia w ekstraklasie.

Ten mecz był popisem rezerwowym. Zaraz po tym trafieniu Jakuba Budnicki stracił futbolówkę na rzecz Jakuba Sypka, który zagrał do Michallisa Kosidisa, a ten przytomnym uderzeniem trafił do siatki. Obaj ledwie kilka minut wcześniej pojawili się na murawie. W ostatnich minutach piłkę meczową na nodze miał Antonin, ale z kilku metrów przeniósł nad poprzeczką. Skończyło się na podziale punktów, piątym w ostatnich ośmiu meczach pomiędzy tymi drużynami w Lubinie. – Straciliśmy dwa punkty – skomentował piłkarz Korony Wiktor Długosz.

(zich)

PROGRAM 3. KOLEJKI (2-3 SIERPNIA)

sobota	
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Pogoń Szczecin	14.45
Widzew Łódź – GKS Katowice	17.30
Lech Poznań – Górnik Zabrze	20.15
niedziela	
Cracovia – Lechia Gdańsk	14.45
Motor Lublin – Jagiellonia	
Białystok	17.30
Radomiak – Raków Częstochowa	17.30
Legia Warszawa – Arka Gdynia	20.15

1. Wisła P. (b)	3	9	6:1
2. Cracovia	2	6	6:1
3. Górnik	2	6	3:1
4. Radomiak	2	4	6:2
5. Bruk-Bet (b)	2	3	4:2
6. Legia (pp, sp)	1	3	2:0
7. Widzew	2	3	3:3
8. Raków	2	3	2:2
9. Pogoń	2	3	5:6
10. Lech (m)	2	3	5:7
11. Motor	2	3	2:4
12. Jagiellonia	2	3	3:6
13. Zagłębie	3	2	3:4
14. GKS	2	1	2:3
15. Arka (b)	2	1	1:2
16. Korona	3	1	1:5
17. Piast	2	0	0:3
18. Lechia	2	-5	4:6
1-2 – LM, 3-4 – LK, 16-18 – spadek			
Lechia z pięcioma punktami minusowymi			

MÓWIĄ LICZBY

ZAGŁĘBIE	KORONA
46	54
2	5
6	12
7	8
1	2
14	18
2	2



Jakub Czerwiński (nr 4) i Piast w odwrocie. Co innego Wisła i Iban Salvador (nr 6).

Płocczanie wypunktowali Piasta jak doświadczony bokser. Gliwiczanie po wodzą trenera Maksa Molera wciąż bez gola i punktu...

Niedosyt po pechowo przegranych derbach z Górnikiem miał sprawić, że Piast w Płocku zagra co najmniej podobnie, ale tym razem skutecznie. Z takiego też założenia wychodził być może trener Max Molder, który wystawił identyczny skład jak przed tygodniem.

Bezzębni

Gra już jednak nie była identyczna, a wręcz przeciwnie. Niby goście z Gliwic byli częściej przy piłce, ni by posiadanie piłki wyrażało się na ich korzyść, ale w pierwszej połowie zagrożenie pod bramką Wisły było niemal zerowe. Goście wymieniali podania, jak w typowym meczu futsalu. Nic jednak z tego nie wynikało. Wisła z kolei była jak przycażony tygrys, ukryty smok. Gospodarze czekali na szansę i sprawdzili dyspozycję Frantiszka Placha po półgodzinie. Słowak jednak nie popełnił błędu, jak w derbach. Gdy wydawało się, że po nudnej i wolnej połowie zawodnicy zejda

MÓWIĄ LICZBY

WISŁA	PIAST
30	70
4	1
11	6
8	6
4	0
9	11
2	4

do szatni przy bezbramkowym remisie Nafciarze dopięli swego. Dominik Kun wykorzystał zagapienie gliwickiej defensywy i idealnie dośrodkował do Hiszpana Jorge Jimeneza. „Jime”, który rozgrywa trzeci sezon dla ekipy z Płocka, wpakował piłkę do bramki i cieszył się z pierwszego gola w ekstraklasie. Statystyki do przerwy mówiły wiele o grze Piasta. Posiadanie piłki 70 proc., a gole oczekiwane (xG) na poziomie 0,01...

Kun jak z nut

W szatni Piasta spokojnie na pewno w przerwie nie było, a gliwiczanie musieli zacząć poważnie atakować, jeśli marzyli choćby o jednym punkcie. Już pierwsze dziesięć minut drugiej części meczu było lepsze niż cała pierwsza połowa. Piast nie tylko był przy piłce, ale też zaczął oddawać strzały w kierunku bramki Rafała Leszczyńskiego. Wisła jednak przeżywała ten moment i zaczęła się odgryzać. Strzał Wiktora Nowaka Plach jeszcze zatrzymał, ale po chwili słowacki bramkarz już nie był górą. Dominik Kun huknął z dystansu, piłka po odbiciu się od poprzeczki trafiła w plecy bramkarza gliwiczana i wpadła do bramki.

OCENA MECZU ★★

2:0
(1:0)

Wisła Płock **Piast Gliwice**

1:0 – Jimenez, 44 min (głową, asysta Kun), 2:0 – Plach, 61 min (samobójcza)

WISŁA: Leszczyński 6 – Haglind-Sangre 6, Kamiński 5, Edmundson 6 – Custović 6 (88. Hiszpański niesklas.), Pacheco 6, Kun 8 (88. Mijsković niesklas.), Nowak 7 – Jimenez 6 (83. Pomorski niesklas.), Salvador 5 (68. Kalandadze 3) – Sekulski 5 (83. Krawczyk niesklas.). Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Pruszkowski, Nastić, Barnowski, B. Borowski, Tomczyk, Kuczek

PIAST: Plach 5 – Tomasiewicz 4 (80. Leśniak niesklas.), J. Czerwiński 5 (88. Rivas niesklas.), Drapiński 5, Twumasi 4 – Dzik 5 – Jirka 5 (88. Mucha niesklas.), Boisgard 5, Chrappek 3 (62. Sanca 4), Felix 4 – Barkowski 3. Trener Max MOLDER. Rezerwowi: Szymański, Rychta, Lubowiecki, Daniel, Borowski, Lewicki.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) – 7. **Asystenci:** Marcin Boniek i Bartosz Kaszyński (obaj Bydgoszcz). **Czas gry** 93 min (45+48). **Widzów** 9721. **Żółte kartki:** Haglind-Sangre (59. niesp.zach.), Salvaor (63. niesp.zach.) – Boisgard (59. niesp. zach.), Dzik (63. niesp.zach.), Drapiński (73. faul), Twumasi (87. faul).

do szatni przy bezbramkowym remisie Nafciarze dopięli swego. Dominik Kun wykorzystał zagapienie gliwickiej defensywy i idealnie dośrodkował do Hiszpana Jorge Jimeneza. „Jime”, który rozgrywa trzeci sezon dla ekipy z Płocka, wpakował piłkę do bramki i cieszył się z pierwszego gola w ekstraklasie. Statystyki do przerwy mówiły wiele o grze Piasta. Posiadanie piłki 70 proc., a gole oczekiwane (xG) na poziomie 0,01...

Kun jak z nut

W szatni Piasta spokojnie na pewno w przerwie nie było, a gliwiczanie musieli zacząć poważnie atakować, jeśli marzyli choćby o jednym punkcie. Już pierwsze dziesięć minut drugiej części meczu było lepsze niż cała pierwsza połowa. Piast nie tylko był przy piłce, ale też zaczął oddawać strzały w kierunku bramki Rafała Leszczyńskiego. Wisła jednak przeżywała ten moment i zaczęła się odgryzać. Strzał Wiktora Nowaka Plach jeszcze zatrzymał, ale po chwili słowacki bramkarz już nie był górą. Dominik Kun huknął z dystansu, piłka po odbiciu się od poprzeczki trafiła w plecy bramkarza gliwiczana i wpadła do bramki.

(KRIS)

KRÓTKA PIŁKA

Wzmocnienie Rakowa

■ Nowym zawodnikiem wicemistrza Polski został chorwacki pomocnik Marko Bulat. Jest wychowankiem HNK Sibenik. Od 2021 roku był zawodnikiem Dinama Zagrzeb, z którym wywalczył trzy tytuły mistrza Chorwacji oraz krajowy pu-

char i Superpuchar. W sezonie 2023/24 w barwach Dinama trzykrotnie wystąpił w Lidze Mistrzów, a ostatni sezon spędził na wypożyczeniu w belgijskim Standardzie Liege. Przeszedł do Rakowa na zasadzie transferu definitywnego i związał się z częstochowskim klubem pięcioletnim kontrak-

tem. Za dwa tygodnie skończy 24 lata.

Przekładają mecze

■ W czwartek przed północą Motor Lublin poinformował, że „Jagiellonia Białystok wykorzystała przysługujące zespołom grającym w europejskich pucharach prawo do przełożenia meczu, który

był zaplanowany na najbliższą niedzielę na Motor Lublin Arenie. W związku z tym spotkanie między obiema drużynami odbędzie się w późniejszym terminie”. Wcześniej Legia przełożyła mecz z Piastem z 1. kolejki. Lech odwołał swój mecz z Piastem w Gliwicach, a Raków z Zagłębiem Lubin w 4. kolejce za tydzień.

Miejsca nie oddam

Rozmowa z **Kacprem Trelowskim**, bramkarzem Rakowa Częstochowa

Mariusz Rajek z Żyliny



Spodziewałeś się, że Żylinia zagra aż tak odważnie? Ten zespół wyglądał naprawdę dobrze.

- Tak, spodziewaliśmy się, że rywale wyjdą na nas bardzo agresywnie, bo to dobry zespół z jakościowymi piłkarzami. Stworzyli nam bardzo dużo problemów. Po zmianie stron też mieli sytuacje, ale my byliśmy skuteczniejsi, potrafiąc wykorzystać błędy, które popełniali. Im się to nie udawało, ale też nie mieli nic do stracenia, a wtedy łatwiej się gra. Straciliśmy szybko bramkę, a nie powinniśmy. Na szczęście potem bramkarz rywali popełnił błąd i Patryk Makuch dał nam wyrównanie. W drugiej połowie było klasycznie po naszymu, czyli zabililiśmy ich intensywnością. Kolejne nasze gole uspokoiły spotkanie i do końca już kontrolowaliśmy wydarzenia boiskowe.

Gdyby Żylinia miała takiego bramkarza jak pan, to wynik mógł być... odwrotny.



Kacper Trelowski to silny punkt częstochowian.

- Miło słyszeć, ale trudno to stwierdzić. Z drugiej strony, gdybym nie popełnił błędu w meczu z Wisłą Płock, to tam również moglibyśmy wygrać. Po prostu nasze błę-

dy są najbardziej widoczne i często prowadzą do straty bramki, a w efekcie mają decydujące znaczenie dla wyniku. Dlatego staram się nie cieszyć z goli, bo nie chciał-

bym być na miejscu tego drugiego bramkarza. Było widać już w Częstochowie, że Lubomir Belko bronić potrafi, miał kilka interwencji na najwyższym poziomie.

Mogliśmy tamten mecz wygrać dużo wyżej, gdyby nie jego wyczyny.

Ale mecz z Wisłą mogliście przegrać nawet wyżej, gdyby nie obroniony przez ciebie rzut karny.

- Nasz trener bramkarzy Maciej Sikorski zwraca uwagę, że często po takich świetnych interwencjach troszeczkę brakuje koncentracji, bo można poczuć, że dostało się jakieś supermocy. Bardzo możliwe, że gdybym tego karnego nie obronił, to przy straconej bramce bym sobie spokojnie poradził. To była dla mnie kolejna lekcja, jak zresztą każdy błąd.

Co się wydarzyło w 9 minucie w Żylinie? Słowacy są przekonani, że symulowaliś uraz, a Marek Papszun w ten sposób „poprosił o czas”.

- Przy kopnięciu długiej piłki poczułem ból i potrzebowałem interwencji medycznej. Nie uciekam się do takich nieczystych zagrań, po prostu miałem problemy z chodzeniem. W momencie, gdy na boisku pojawił się sztab

medyczny, trener poprosił zawodników do siebie, bo miał chwilę na przekazanie im uwag. Wydaje mi się, że wykorzystanie takiej przerwy w ten sposób to nic złego.

Marek Papszun sporo rotuje w tym sezonie składem. Jedyne pewniaki to Kacper Trelowski.

- I mam nadzieję, że będzie tak do końca sezonu, bo nie planuję oddawać tego miejsca. Chcę grać we wszystkich rozgrywkach, jeśli taka będzie wola trenera. Mam nadzieję, że zdrowie na to pozwoli. Do tego muszę oczywiście grać też na odpowiednim poziomie.

Wiadomo już, że w kolejnej rundzie zagraacie z Maccabi Hajfa. Poprzeczka pójdzie nieco w górę?

Najprawdopodobniej tak, ale teraz najważniejszy jest niedzielny mecz w Radomiu i zmaganie płamy z meczu z Wisłą. W tym momencie skupiamy się najbardziej na tym spotkaniu, naszym celem są trzy punkty w Radomiu. Do meczu z Hajfą mamy jeszcze chwilę czasu.

Będzie jeszcze lepiej!

Afimico Pululu znów trafia i nie zamierza na tym poprzestać.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Afrykański napastnik znowu wysunął się na pierwszy plan, gdy jego dwa trafienia w pucharowym rewanżu z Novim Pazarem przechyliły szalę zwycięstwa na stronę Jagi. - Moim zadaniem jest strzelanie goli. Jestem napastnikiem i lubię to robić, więc cały czas staram się znaleźć jak najlepszą pozycję do strzału. Dziękuję Bogu, że w końcu trafiłem do siatki. Muszę to po prostu kontynuować - mówił Afimico Pululu.

W pierwszych meczach „Pulu” siedział na ławce, bo - jak przyznał trener Adrian Siemienieć - przegrał walkę o wyjściowy skład. Teraz widać, że gwiazdor podlaskiej ekipy wraca do dobrej dyspozycji, choć jak sam twierdzi: może być jeszcze lepiej. - Potrzebny jest czas, ale ten proces wygląda dobrze. Wróciłem do treningów trochę później niż reszta drużyny i nie miałem wiele czasu na przygotowanie do sezonu. Teraz czuję się dobrze

i wiem, że będzie lepiej - powiedział urodzony w Angoli, wychowany we Francji, ale będący najbliższą reprezentacją Demokratycznej Republiki Konga snajper.

- Byliśmy lepsi i zasłużylimy na awans - mówił zadowolony Adrian Siemienieć, który jednak wskazał kilka bolączek. Chodziło głównie o straconą bramkę na 2:1, która wprowadziła nerwowkę, a Serbowie po uderzeniu z dystansu mogli nawet wyrównać. Jagiellonia będzie miała dodatkowy czas, aby przygotować się do spotkania z kolejnym pucharowym

rywalem, duńskim Silkeborgiem, który po dogrywce wyeliminował islandzki Akureyri (napastnik Tonni Adamsen skompletował hat trick), bo na wniosek Dumy Podlasia jej weekendowy mecz z Motorem został przełożony. Kolejne spotkanie odbędzie się więc w Danii w najbliższy czwartek. Białostoczanie będą lekkimi faworytami dwumeczu, ale poprzeczka pójdzie w górę. - Zrobimy wszystko, żeby się dobrze przygotować - zadeklarował Siemienieć.

(PtuB)



Rywale mieli wielkie problemy, aby zatrzymać Afimico Pululu.



David Buchta nie wykorzystuje karnego z Legią w 90 minucie.

Warszawianie w świetnym stylu awansowali do 3. rundy Ligi Europy.

LEGIA WARSZAWA

W rywalizacji z Banią drużyna prowadzona przez Edwarda Iordanescu trzy razy musiała odrabiać straty, dwa razy w Ostrawie i w czwartek przy Łazienkowskiej. Za każdym razem się udało. W niesamowitym spotkaniu w rewanżu, w którym dziwnie prowadzący mecz serbski arbiter Novak Simović nie uznał dwóch trafień Jeana-Pierre Nsame, a w końcówce przyznał karnego Banikowi, zdecydowało samobójcze trafienie Karela Pojeznego, po świetnej akcji Ryoya Morishity.

- Nie było łatwo. Osiągnęliśmy nasz cel i awansowaliśmy do kolejnej rundy. Jestem przekonany, że Legia była lepsza. Kontrolowaliśmy większość meczu i wywalczyliśmy zasłużony awans. Jestem dumny z moich piłkarzy i gratuluję im. Kibice mocno nas wspierali - komentował po meczu zadowolony trener Iordanescu.

Bohaterem Legii w ostatnich dniach jest 32-letni Kameruńczyk Nsame. Zdobył bramki w obu meczach z Banikiem, gola dorzucił też w lidze z Koroną w niedzielę. U poprzedniego trenera Goncalo Feio mało co grał i był zimą wypożyczony do St. Gallen. Teraz ciągnie grę zespołu z przodu.

- Dla mnie wszyscy zawodnicy są wyjątkowi. Szanuję ich. Jean-Pierre jest bardzo doświadczony i mocny fizycznie. W przeszłości po-

kazał swoją jakość w europejskich pucharach. Ma wiele atutów, a największym z nich są strzały. Jednak cały zespół stworzył szansę, którą Nsame wykorzystał. Jesteśmy nieprzewidywalną drużyną. Trudno nas rozgryźć. Czasami grami skrzydłami, innym razem środkiem. Często zagrywaliśmy piłkę w pole karne przeciwnika. Prowokowaliśmy rywali do popełniania błędów. Zawsze, gdy napastnik zdobywa bramkę, jest to zasługa całego zespołu - podkreślił rumuński szkoleniowiec. W kolejnej, trzeciej rundzie eliminacji Ligi Europy Legia zagra z AEK Larnaka, gdzie występuje Karol Angielski i znany z gry na naszych boiskach doświadczony bramkarz Zlatan Alomerović, mistrz Polski z Jagiellonią z zeszłego roku.

(zich)



Fot. Tomasz Fota/PressFocus

Alan Czerwiński pamięta ostatnią wygraną GKS-u z łódzianami.

To już jedenaście lat...

GieKSa nie wygrała żadnego z ostatnich siedmiu meczów z Widzewem.

GKS KATOWICE

W sobotę minie dokładnie 11 lat odkąd GKS Katowice po raz ostatni pokonał Widzew w meczu ligowym. 2 sierpnia 2014 roku mecz na drugim poziomie rozgrywkowym przy Bukowej zakończył się zwycięstwem gospodarzy 2:1. Tę wygraną oglądało 3440 widzów, a gole dla katowiczian zdobyli: Rafał Kujawa, który do GieKSy ledwie miesiąc wcześniej przeniósł się z Bruk-Betu, oraz Grzegorz Goncerz, który tamten sezon zakończył z 21 trafieniami. Bramkę dla łódzian zdobył Rafał Augustyniak, wówczas 20-latek, który kilka miesięcy później przeniósł się do ekstraklasowej Jagiellonii Białystok. Mogłoby się wydawać, że kadra GKS-u od tamtego momentu tak się zmieniła, że gdy dziś katowiczanie zawitają na stadion Widzewa, nie zobaczymy nikogo, kto pamiętałby ten ostatni zwycięski mecz z łódzianami. Tymczasem w drużynie dowodzonej przez Rafała Góraka wystąpi Alan Czerwiński (zapewne w pierwszym składzie), który 11 lat temu przy Bukowej wszedł na murawę w 82 minucie.

Wówczas trenerem GKS-u był Kazimierz Moskal. Od tego momentu katowiczanie mierzyli się z Widzewem siedem razy.

Raz, gdy szkoleniowcem był Artur Skowronek, a było to w rundzie rewanżowej sezonu 2014/15, w Łodzi GieKSa zremisowała 1:1. Na kolejne starcie łódzko-katowickie trzeba było czekać do sezonu 2019/20, gdy GKS przejął Rafał Górak. W październiku 2019 roku Widzew znów zremisował u siebie z GieKSą 1:1, a mecz rewanżowy wiosną 2020 roku zakończył się takim samym wynikiem. We wrześniu 2021 roku obie drużyny zmierzyły się na zapleczu ekstraklas, a zawodnicy z Górnego Śląska przegrali na wyjeździe 1:3. Kilka miesięcy później poniesli porażkę 0:2 u siebie. Kolejne dwa spotkania Widzewa z GKS-em miały miejsce w ekstraklasie, w poprzednim sezonie. U siebie GieKSa zremisowała

ła 2:2, a na wyjeździe przegrała 0:1.

A kiedy po raz ostatni GKS wygrał z Widzewem na wyjeździe? Trzeba daleko sięgnąć pamięcią, bo ostatni raz taka sytuacja miała miejsce w sezonie 2003/04. Co ciekawe, mecz ten również odbył się w sierpniu, dokładnie 17. GieKSa pojawiła się na stadionie przy al. Piłsudskiego, który oczywiście wyglądał zupełnie inaczej niż teraz, i wygrała 2:1. Zwycięstwo katowiczanie wyrywali w ostatniej chwili, gdy Przemysław Urbaniak w 90 minucie trafił do własnej bramki. Po tamtym sezonie Widzew spadł na drugi szczebel, będąc poza ekstraklasą (wówczas 1. ligą) po raz pierwszy od 13 lat.

Czy GKS w sobotę przełamie się i pokona łódzian? Zła seria katowiczian trwa długo. Podopieczni Rafała Góraka napisaliby bardzo ciekawą historię, jeśli wygraliby z Widzewem w dniu 11. rocznicy ostatniego zwycięstwa. Będzie to jednak ważny mecz nie tylko dla społeczności GieKSy, ale też dla jednego z graczy Widzewa. Sebastian Bergier będzie mógł stanąć naprzeciwko niedawnych kolegów. Pod tym względem spotkanie będzie szczególne także dla Jakuba Łukowskiego, który niedawno zamienił barwy łódzkiego klubu na stolicę województwa śląskiego.

Kacper Janoszka

Sold out w Niecieczy!

W tym meczu nikt nie będzie chciał przeczekać licząc, że szczęśliwe zakończenie samo się przydarzy.

Starcie Bruk-Betu Termaliki Nieciecza z Pogonią Szczecin zapowiada się świetnie. Oba kluby raz wygrały, raz przegrały i zdobyły tyle samo punktów, są niedaleko siebie w tabeli, ale - gdy będziemy trzymać się założenia, że „jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz” - w lepszych nastrojach będzie drużyna Pogoni. Potrafiła zebrać się po potwornym laniu w Radomiu i prawie identycznie schłostać Motor. Nieciecza odwrotnie - po fantastycznym meczu w Białymstoku - musiała pogodzić się ze sposobem w jaki miejsce w szeregu pokazała jej Cracovia. Teraz zagra pierwszy raz w tym sezonie na własnym stadionie (swoją drogą to dziwne, że beniaminek dwa pierwsze spotkania po awansie gra na wyjeździe) i zapowiada się świetny mecz! Świetny i - miejmy nadzieję z dużą ilością goli. Można się tego spodziewać - mimo, że w piłce nic przecież nie jest pewne - bo Portowcy mają silny atak z obecnym królem strzelców Efthymiose Koulourisem na czele, ale i duże problemy w defensywie: szczecinianie w dotychczasowych dwóch starciach stracili przecież aż sześć goli. Będzie się więc działo!

Symboliczny rywal

Nic dziwnego, że Niecieczę i okolice przepę-

nia niecodzienny nastrój oczekiwania i ekscytacji. Wszystkie bilety na ten mecz zostały wyprzedane już trzy dni temu! Już dawno przekonałem się, że piłkarskie rozgrywki jakby mimochodem stwarzają sytuacje bardzo symboliczne. Przecież to właśnie meczem z Pogonią zespół Niecieczy żegnał się z ekstraklasą w 2022; gdy z niej spadał ostatni mecz zremisował w Szczecinie 2:2. Obie bramki zdobył Bośniak Muris Mesanović i to też w jakiś sposób jest symboliczne, bo w Niecieczy już go nie ma, zdążył zaliczyć dwa inne kluby, a nowy rozdział ekstraklasowej historii tworzą już inni strzelcy. Choćby znany ze świetnych występów w Górniku - przy Marcinie Broszu - Jesus Jimenez.

- Myślę, że Jimenez, tak jak Kurzawa **grający ostatnio w Pogoni - red.**, da Termalicy dużo radości, ale oby dopiero od kolejnego meczu - mówił przed spotkaniem trener gości Robert Kolendowicz. Jedno jest pewne: organizacja gry, faza przejścia z bronienia do atakowania, to bardzo mocne, nieprzypadkowe atuty gospodarzy. Tego rodzaju cechy nie znikają ot tak, choć da się je również zneutralizować, co udowodniła ostatnio Cracovia.

Uwaga na rzuty różne

Z kolei w Pogoni z pewnością kombinują, jak podtrzymać dobre nastroje po ostatnim efektownym zwycięstwie nad Motorem Lublin, który w poprzednim sezonie udowodnił przecież, jako beniaminek, że sroce spod ogona nie wypadł... Na tym skupia się trener Robert Kolendowicz, któremu za dwa tygodnie minie rok, odkąd jest w Pogoni pierwszym trenerem. Praca w Szczecinie jest jego pierwszą na tym stanowisku i przyznać trzeba, że ogólny bilans jest zadowalający. Mało kto już raczej pamięta o jego poprzedniku, szwedzkim trenerze Jensie Gustafssonie, który opuszczał Szczecin w trybie... nagłym, przenosząc się do saudyjskiego Al-Fateh, gdzie skusiły go dolary. Jego asystent Kolendowicz chcąc nie chcąc, ale bardziej oczywiście chcąc, przejmował więc drużynę z zaskoczenia, ale potrafił znaleźć jej stałe miejsce w ligowej czółwie. Teraz Pogoń walczy o utrzymanie tego trendu, dlatego szczecinianie są zmobilizowani i w Niecieczy mają wystąpić w najsilniejszym składzie. Kolendowicz ostrzega jednak, że nie będzie łatwo. - Bardzo podoba mi się intensywność w grze Niecieczy, a także organizacja w bronieniu i atakowaniu. Mają fantastyczne stałe fragmenty gry. To zespół bardzo dobrze poukładany przez trenera Brosza. Czeka nas bardzo trudny mecz.

Z pewnością Pogoń będzie jednak przygotowana na rywala, sama trzymając w zanadrzu niespodzianki. Nie dziwi więc fakt, że na ten mecz nie ma już biletów.

Paweł Czado



Fot. Krzysztof Porębski / PressFocus

Na razie słonie przed stadionem w Niecieczy trawy mają jeszcze opuszczone, ale wkrótce je z pewnością uniosą!

Problem ze stoperem

Jarosław Skrobacz przed niedzielnym meczem Odry w Siedlcach musi dokonać ważnego wyboru.

ODRA OPOLE

P przed trzecim w tym sezonie meczem opolan skład na jaki postawi Jarosław Skrobacz ciągle jest zagadką. Gdy w większości drużyn pierwsza jedenastka już się wykrystalizowała, to w przypadku niebiesko-czerwonych nadal jest sporo pytańników.

Ze złamanym nosem

W pierwszym meczu tego sezonu zawiodła cała drużyna i po porażce 0:3 z Chrobrym w Głogowie, sztab szkoleniowy klubu ze stolicy polskiej piosenki zdecydował się na sześć zmian w wyjściowym zestawie. W dodatku, porównując go z ustawieniem z inauguracji, w starciu z Miedzią nastąpiło siedem rozszad, bo Mato Milosz z pozycji lewego wahadła został przestawiony na prawego stopera. Oczywiście te wszystkie przedstawienia zostały wymuszone wynikiem z Głogowa i trzeba powiedzieć, że zdały egzamin. Najlepszym potwierdzeniem tych słów jest rezultat, bo zwycięstwo 2:1 z Miedzią Legnica ma swoją wymowę. Ponadto gra opolan w pierwszej połowie musiała się podobać, a po przerwie zawodnicy zaimponowali walecznością i ofiarnością.

Teoretycznie po takim występie można byłoby więc – pamiętając o starej piłkarskiej zasadzie, że zwycięskiego składu się nie zmienia – zostawić pierwszą

jedenastkę w spokoju. Jednak to jest niemożliwe. Po pierwsze, w 37 minucie meczu z Miedzią Mato Milosz w starciu z Kamilem Antonikiem, któremu przerwał akcję na środku boiska, doznał kontuzji. Ze złamanego nosa połała się krew i Chorwat, który przez pół godziny był nie tylko mocnym punktem defensywy, ale także raz po raz groźnie wrzucał piłkę z prawej strony boiska w pole karne legniczanie, musiał zejść z boiska.

– Mato to charakterny zawodnik – mówi trener opolan. – Jestem przekonany, że będzie do naszej dyspozycji na niedzielny mecz z Pogonią w Siedlcach.

Akcja ratownicza

Nawet jeżeli pozycja prawego stopera, na której po zejściu Milosza zagrał Jakub Pochciół jest „zabezpieczona”, to problemem staje się kolejna wyrwa w linii obrony. W 81 minucie spotkania z legniczanie czerwona kartką za „akcję ratowniczą” został ukarany Filip Kendzia, który nie tylko strzelił pierwszego gola dla Odry w tym meczu i zarazem w tym sezonie, ale do tego momentu był filarem opolskiej defensywy.

Jarosław Skrobacz ma więc spory problem i trzy wyjścia. Po pierwsze, może zastąpić Kendzię na środku obrony Jirzim Pirochem, który w meczu w Głogowie „spalił się” grając na prawym stoperze. Po drugie, przy założeniu, że Milosz wróci na prawą stronę obrony, może

na jej środku ustawić Pochciół. Po trzecie, na środku obrony w oficjalnym meczu w barwach Odry może zadebiutować Cassio.

Powrót Brazylijczyka

Brazylijczyk, który zameldował się w Opolu 3 lipca i pokazał się w sparingach, bo w dwóch pierwszych spotkaniach ligowych nie było go w kadrze meczowej, zgłasza gotowość do występu na swojej nominalnej pozycji i na swoim... stadionie. W poprzednim sezonie w barwach Pogoni Siedlce zanotował bowiem 26 występów w I lidze, 24-krotnie wybiegając w wyjściowym składzie i 21 razy grając do ostatniego gwizdka.

– Dla mnie ten mecz to będzie ciężka sprawa – zapewnia w klubowych mediach wychowanek SC Internacional Porto Alegre. – Poprzedni sezon spędziłem właśnie w Siedlcach. Była to dobra drużyna, z dobrymi kibicami oraz trenerem. Ale teraz jestem w Odrze i na boisku nie będzie miejsca na sentymenty, bo musimy wygrać ten mecz i zrobimy wszystko, aby tak się stało – stwierdził Cassio.

Jest jeszcze czwarta opcja z Marcelem Białowąsem – 18-letnim opolaninem, ale jego debiut jest najmniej prawdopodobny, więc praktycznie nie ma co go rozważać. O tym jaki wariant wybierze sztab szkoleniowy Odry przekonamy się więc w niedzielne popołudnie.

Jerzy Dusik



Świetnie wyszkolony technicznie Miłosz Kozak ma trudny charakter.

Ruch jedzie na trudny teren do Wrocławia, a jeden z jego graczy... może już nie wrócić do Chorzowa.

ŚLĄSK WROCŁAW - RUCH CHORZÓW

Zapowiada się spotkanie ze znakomitą frekwencją, zapewne przekraczającą 20 tysięcy. Ponad trzy tysiące to sympatycy Ruchu, którzy już od dawna szykowali „nalożenie niebieskiej szarńczy”. Śląsk zwiększył im pulę biletów, a te rozeszły się jak świeże bułeczki.

Duet z Łęcznej

Wrocławianie zapewne poszukują pierwszego zwycięstwa po spadku. Punkt po dwóch kolejkach nie zadowala Śląska, choć sezon jeszcze się nie rozkręcił. – Najważniejszą przyczyną takiego stanu rzeczy jest niewykorzystywanie szans, które stwarzamy. Musimy być bardziej precyzyjni pod bramką rywala. Piłkarze są tego świadomi i ciężko pracują, żeby to poprawić – powiedział trener spadkowicz Ante Simundza. Jak postrzega niedzielnego przeciwnika? – Ruch to waleczna drużyna bazująca na stałych fragmentach gry, szczególnie rzutach różnych, po których w tym sezonie zdobyła trzy bramki (czyli... wszystkie – przyp. red.) – podkreślił Słoweniec.

Śląsk ściągnął latem z Górnika Łęczna napastników Przemysław Banaszka i Damiana Warchoła, którzy zdobyli w poprzednim sezonie 29 bramek. – Górnik gra w innym systemie. My musimy dostosować nowych zawodników do naszego stylu. Muszę mieć pomysł na cały mecz, nie tylko na 45 minut. Nie mamy wielu napastników. Opcją do ataku był Mateusz Żukowski,

ale niestety wypadł przez kontuzję – stwierdził Simundza, który w składzie faktycznie ma tylko dwóch napastników, tych z Łęcznej.

Prezes potwierdził

Śląsk ma także problemy na skrzydłach. Ze Stałą Rzeszów słoweński trener miał tylko dwóch graczy na flanki – Arnau Oritza i Piotra Samca-Talara. Kontuzjowany jest wspomniany Żukowski, a poza grą był też Luka Marjanac. – Przydarzyły się dwie kontuzje mięśniowe – nie ukrywał Simundza. – Rywalizacja na tej pozycji poszła w dół, pracujemy nad tym. Wierzę, że Luka wróci do nas w ciągu dwóch tygodni, jeśli wszystko się dobrze potoczy, Mateusza nie będzie do października. Pozostali muszą dać z siebie więcej i brać odpowiedzialność – powiedział szkoleniowiec Śląska, który wkrótce może mieć do dyspozycji nowego skrzydłowego. Będzie nim... Miłosz Kozak z Ruchu Chorzów! Jako pierwszy tę informację przekazał Tomasz Włodarczyk, a potem potwierdził prezes klubu Michał Mazur w rozmowie ze slasknet.com. – Po kontuzji Żukowskiego potrzebujemy wzmocnień. Nie szukamy tylko skrzydłowego, ale też na inne pozycje. Nie możemy brać piłkarzy na kredyt, wszystko musimy przeanalizować i mieć pewność. Nie będę ukrywał, że Miłosz Kozak jest w kręgu naszych zainteresowań. Szukamy zawodników, którzy chcą coś udowodnić, a nie „tłustych kotów”. Chcemy, aby nasze ruchy broniły się chociaż na papierze – wyjaśnił Mazur.

Na dwoje babka wróżyła

28-letni Kozak to dość... problematyczny piłkarz, którego pozostanie w Chorzowie po spadku z ekstraklasy wcale nie było takie oczywiste. Jednak kluby nie walały po niego drzwiami i oknami. Tego lata Niebiescy byli skłonni rozważyć oferty dla swojego skrzydłowego, lecz te raczej się nie sypały. Swego czasu pojawiła się plotka, jakoby „Koziego” chciała Wiecysta Kraków, ale udało nam się potwierdzić w dobrym źródle, że w ogóle nie było takiego tematu.

Kozak jest znany z trudnego charakteru i częstego marudzenia. Latem przegrał walkę o skład, a nad nim w hierarchii znaleźli się nowi zawodnicy, Piotr Ceglarski i Patryk Szwedzik. Do tego „wtrącił się” w to wszystko młodzieżowiec Jakub Sobeczko. W pierwszych dwóch kolejkach 28-latek nawet nie podniósł się z ławki, co mogło wywołać efekt tykającej bomby. Czy w przypadku sprzedaży (ma kontrakt do 2026 r.) Ruch będzie płakał za Kozakiem? To piłkarz nieszablony, o świetnym wyszkoleniu technicznym, kochający drybling i pojedynki. Jednak często podejmuje złe decyzje na boisku, hamuje akcje i zwykle jest jak... Arjen Robben – uzależniony od lewej nogi. W zeszłym sezonie miał w I lidze 5 bramek i 5 asyst, a w sumie dla Ruchu przez dwa lata – 8 goli i 11 asyst w 59 występach. Wydaje się, że Niebiescy przeżyją bez „Koziego”, więc nie można wykluczyć kolejnego transferu skrzydłowego.

Piotr Tułacki



Filip Kendzia w Siedlcach nie może niestety zagrać.

Ośmieszeni goście

Krakowski beniaminek pozostaje niepokonany w tym sezonie. Piątkowego spotkanie z pozostającym bez punktu Zniczem przypominało trening w meczowych warunkach.

Tylko przez kwadrans utrzymał czyste konto 18-letni bramkarz Znicza Kacper Napieraj na stadionie ArcelorMittal Park w Sosnowcu, gdzie piłkarze krakowskiego beniaminka występują w roli gospodarza w rozgrywkach Betclit 1. Ligi. Po krótko rozegranym rzucie różnym Kamil Pestka wrzucił piłkę w okolice pola bramkowego, tam próbował musnąć ją jeszcze stojący na czwartym metrze Rafael Lopes, ale piłka bez jego pomocy wpadła do bramki. Ewidentny błąd nie rozumiejących się defensyw-

nych zawodników gości dał prowadzenie Żółto-czarnym, którzy do przerwy wyraźnie dominowali. Wszystkie statystyki przemawiały na ich korzyść, więc słabo dysponowani pruszkowianie powinni się cieszyć, że stracili tylko jednego gola. Spodziewaliśmy się przebudzenia gości po przerwie, tymczasem przez pierwsze 15 minut nie doszli oni pod pole karne Antoniego Mikułki, ale stracili kolejną bramkę. Znów był krótko rozegrany kornier, wrzutka i główka Lisandro Semedo.

Ośmieszające gości były trzecia i czwarta stracona przez nich bramka. Najpierw Mikułko wybił piłkę poza linię środkową boiska za plecy stoperów wprost do nogi Pawła Łysiaka, który nie miał problemów z ograniem w sytuacji sam na sam Napieraja. Tym samym bramkarz Wiczyzstey zaliczył pierwszą asystę w sezonie, a może i w karierze. Na dwie minuty przed końcem Semedo przelobował z 25 metrów będącego przed bramką golkipera Znicza. Sędzia nie pastwiąc się już nad przyjezdnymi nie przedłużył meczu nawet o minutę... Wiczyzsta wygrywa w świetnym stylu i ma już 7 zdobytych punktów i tyle samo bramek w ledwie trzech ligowych grach. Świetny start beniaminka z Krakowa.

Zbigniew Cieñciała



1:0 - Pestka, 16 min, 2:0 - Semedo, 60 min (głowa), 3:0 - Łysiak, 78 min, 4:0 - Semedo, 88 min

WICZYZSTA: Mikułko - Pazdan, Góralski, Dankowski, Trąbka - Lopes (76. Śwędrowski), Carlitos (63. Łysiak) - Pestka (83. Pietrzak), Donkor (63. Sandoval), Szymonowicz - Semedo. Trener: Przemysław CECHERZ.

ZNICZ: Napieraj - Pawlik, Sokół (71. Tabara), Ciepiela (58. Nadolski), Moskwik - Okronczuk (46. Karol), Kazmierczak (71. Mak), Borecki - Lorenc (79. Proczek), Nowakowski, Koprowski. Trener: Marcin MATYSIAK.

Sędziował: Albert Różycki (Łódź). **Żółte karki:** Semedo - Ciepiela, Nadolski. **Widzów** 821.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W związku z przypadającą w piątek 81. rocznicą wybuch Powstania Warszawskiego przed meczem odegrane zostały dwie zwrotki Mazurka Dąbrowskiego. Piłkarze uczcili też minutą ciszy pamięć ofiar heroicznego zrywu z 1944 roku.

■ W dniu meczu ze Zniczem krakowski beniaminek poinformował o swoim ósmym wzmocnieniu. Nowym zawodnikiem Wiczyzstey został Maciej Gajos. 34-letni pomocnik podpisał roczny kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny sezon. Gajos ostatnie dwa lata spędził w Azji. W barwach Persiji Dżakarta - jednego z czołowych klubów indonezyj-

skiej ekstraklasy, Liga 1, rozegrał 60 meczów i zdobył osiem bramek. Występując kolejno w Rakowie Częstochowa, którego jest wychowankiem, Jagiellonii Białystok, Lechu Poznań i Lechii Gdańsk rozegrał 333 spotkania i zdobył 47 goli w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce.

■ Klub z Krakowa zagrał w koszulkach z logo nowego sponsora. Mowa o firmie zondacrypto, która została Oficjalną Giełdą Kryptowalut Wiczyzstey oraz sponsorem klubu na sezon 2025/2026. Logo pojawiać się będzie na froncie koszulek meczowych pierwszej drużyny we wszystkich spotkaniach Betclit 1. Ligi oraz Pucharu Polski.



Jacek Góralski i Lisandro Semedo cieszą się ze zdobycia drugiej bramki przez napastnika z Republiki Zielonego Przylądka.



Serhij Krykun jako pierwszy w tym sezonie pokonał bramkarza bytomian.

Lekcja z Łodzi

Polonia Bytom po raz pierwszy po awansie przekonała się o sile 1. ligi.

Po dwóch pierwszych meczach sezonu bytomski beniaminek mógł pochwalić się nieskazitelnym dorobkiem sześciu punktów, czterech strzelonych bramek i żadnej straconej. Wszyscy kibice Polonii zdawali sobie jednak sprawę, że taki stan rzeczy nie będzie trwał długo. Kiedyś musiał nadejść pierwszy stracony gol, pierwszy stracony punkt albo i pierwsza porażka. ŁKS Łódź, który uzbroił się przed rozgrywkami, miał zamiar pokazać bytomianom prawdziwą siłę zaplecza ekstraklasy, tym bardziej że podopieczni Szymona Grabowskiego byli podrażnieni po zeszłotygodniowej wpadce w Krakowie z Wisłą aż 0:5.

Spotkanie początkowo było wyrównane. Wydawało się, że ŁKS zacznie mieć problemy, bo dość szybko uraz dopadł Piotra Głowackiego. Lewy obrońca borykał się z kontuzją stopy i w 19 minucie usiadł na murawie, zdjął but i poprosił o zmianę. W jego miejsce wszedł 18-letni Mateusz Książek, dla którego był to dopiero drugi mecz w pierwszej drużynie ŁKS-u - w poprzednim sezonie wszedł na 15 minut marcowego starcia z Odrą Opole (1:2). Zmiana jednak specjalnie nie osłabiła gospodarzy, którzy byli silnie zmotywowani, co przyniosło skutek w postaci dość szczęśliwej bramki. Serhij Krykun dośrodkował

z prawej strony. Piłka nie dotarła jednak do żadnego z partnerów z zespołu, a wyśladowała w bramce, za plecami Axela Holewińskiego. Właśnie w taki sposób bytomianie stracili pierwszego gola w sezonie.

Swoją drogą, Krykun jest uosobieniem polityki transferowej ŁKS-u w trwającym oknie transferowym. Klub chciał ściągnąć zawodników z doświadczeniem w ekstraklasie. Okazało się, że „wyprowadzić” prowadzi Piast Gliwice i na tym łodzie skorzystali. Ukrainiec co prawda w poprzednim sezonie był na wypożyczeniu w Stali Mielec, gdy jednak latem wrócił na Górny Śląsk, zdecydowano się go oddać do Łodzi, a podobnie postąpiono z Miłoszem Szczepańskim i Fabianem Piaseckim.

Krykun potwierdził swoją przydatność także po zmianie stron. ŁKS

przejął kontrolę nad meczem i Ukrainiec wiedział, jak z tego skorzystać. Tym razem celnie wrzucił piłkę ze skrzydła do Kokiego Hinokio, a ten spokojnym uderzeniem z kilku metrów podwyższył prowadzenie. Na tym gospodarze nie poprzestali, a Polonię dobił Piasecki, który w sytuacji sam na sam spokojnym uderzeniem pokonał Holewińskiego. Chwilę po wznowieniu gry od środka snajper ustrzelił dublet, tym razem popisując się cudownym uderzeniem z dystansu. 30-latek właściwie zamknął spotkanie, a bytomianie dobił Husein Balić, ustalając wynik. Tym samym ŁKS odbił się po porażce 0:5 z Białą Gwiazdą. Z kolei Polonia Bytom dostała pierwszą poważną pierwszoligową lekcję.

Kacper Janoszka



1:0 - Krykun, 42 min, 2:0 - Hinokio, 57 min, 3:0 - Piasecki, 70 min, 4:0 - Piasecki, 73 min, 5:0 - Balić, 86 min

ŁKS: Bobek - Löffelsend, Rudol, Craciun, Głowacki (19. Książek) - Ernst (67. Wysokiński), Kupczak, Hinokio (82. Szczepański) - Młynarczyk (67. Balić), Piasecki (82. Lewandowski), Krykun. Trener Szymon GRABOWSKI.

POLONIA: Holewiński - Szymusik (64. Espinach), Krzyżak, Azackij - Apolinarowski (54. Michałski), Łabojko, Gajda, Wołkiewicz (64. Zieliński) - Sarmiento (54. Kwiatkowski), Wojtyra, Andrzejczak (54. Arak). Trener Łukasz TOMCZYK.

Sędziował Damian Krumplewski (Mrągowo). **Widzów** 8412. **Żółte kartki:** Kupczak, Craciun - Wołkiewicz.



Piłkarze gospodarzy „Taifa Stars” z Tanzanii (niebieskie stroje) liczą na dobry turniej.

Mistrzostwa Narodów Afryki

W sobotę rozpoczyna się VIII edycja African Nations Championship (CHAN). To turniej dla piłkarzy grających tylko w afrykańskich klubach.

AFRYKA

Najlepsi piłkarze z Czarnego Lądu grają w najmocniejszych ligach na świecie. W ligach top5, a więc w Anglii, Francji, Włoszech, w Niemczech, w mniejszym stopniu w Hiszpanii, zawodników reprezentujących afrykańskie reprezentacje jest multum. To dlatego kluby tak buntują się przeciwko zwalnianiu często swoich czołowych graczy, na prawie miesięczny turniej Pucharu Narodów Afryki. Ten – dla tych faktycznie najlepszych piłkarzy – odbędzie się w dniach 21 grudnia – 18 stycznia 2026 w Maroku.

Egipt lekceważy

Mistrzostwa Narodów Afryki to turniej, który w założeniu działaczy CAF czyli Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej, ma promować tych, którzy grają na miejscu, w swoich klubach na kontynencie. Podobnych rozgrywek na innych kontynentach nie ma. To turniej organizowany już od 2009 roku.

Tegoroczny CHAN rozegrany zostanie, po raz pierwszy w trzech krajach. Dla Tanzanii, Kenii i Ugandy to próba przed Pucharem Narodów za dwa lata. 36. edycja tych najważniejszych futbolowych rozgrywek, odbywających się co dwa lata od 1957 roku, a więc jeszcze zanim rozegrano pierwsze mistrzostwa Starego Kontynentu, odbędzie się tam w czerwcu i lipcu 2027 roku.

Mistrzostwa Narodów Afryki (CHAN) miały być początkowo rozegrane

w styczniu i lutym, ale ze względu na opóźnienia w przygotowaniach i nie zakończone jeszcze do końca eliminacje, zostały przełożone na teraz. W turnieju w czterech grupach zagra 19 ekip. Ci najmożniejsi, jak Egipcjanie, tradycyjnie lekceważą imprezę. Nie wystawiają nawet drużyny w eliminacjach, a mogliby z dwie czy trzy, bo przecież liga egipska, z nowym klubowym mistrzem kontynentu Pyramids FC i tak utytułowanymi jedenastkami jak Al-Ahly czy Zamalek, nie ma sobie równych. Zresztą z północnoafrykańskich eliminacji wycofała się też mająca bardzo mocną ligę Tunezja, a także Libia.

Z tej części kontynentu zagra Maroko i Algieria. „Lwy Atlasu” to mistrz z 2018 i 2020 roku. Dwa lata temu tytułu nie mogli bronić, bo gospodarze turnieju, sąsiednia Algieria, nie wpuszczała ich na swoje terytorium – efekt długoletniego konfliktu... Te dwie reprezentacje plus obrońcy tytułu Senegalczyki, mająca silną ligę RPA czy Angola powinny liczyć się w ostatecznych rozrachunkach, ale jak będzie, to trudno powiedzieć. Na turnieju w Algierii w styczniu i lutym 2023 roku o trzecie miejsce Madagaskar wygrał z Nigrem.

DOTYCHCZASOWI ZWYCIĘZCY

2009 – DR Konga
2011 – Tunezja
2014 – Libia
2016 – DR Konga
2018 – Maroko
2020 – Maroko
2022/23 – Senegal

Na pięciu stadionach

Początek turnieju w sobotę 2 sierpnia, gdzie w Dar es Salaam gospodarze, Tanzania podejmie Burkina Faso. Trzy reprezentacje organizujące Mistrzostwa Narodów Afryki będą miały swoje ambicje i któraś może zaskoczyć, tym bardziej, że przecież własne ściany – czytaj sędziowie – pomagają gospodarzom.

Mecze będą rozgrywane na pięciu stadionach, we wspomnianym Dar es Salaam na 60 tys. Benjamin Mkapa National Stadium i na 15 tys. Amaan Stadium na Zanzibarze, na stadionie im. Nelsona Mandeli w stolicy Ugandy Kampali oraz na dwóch obiektach w Nairobi, w tym na 55 tys. Moi International Sports Center. Inauguracja w Tanzanii, a finał 30 sierpnia właśnie w stolicy Kenii.

Michał Zichlarz

MISTRZOSTWA NARODÓW AFRYKI - CHAN 2025, TANZANIA, UGANDA, KENIA (2-30 SIERPNIA)

Grupa A: Kenia, Maroko, Angola, DR Konga, Zambia
Grupa B: Tanzania, Madagaskar, Mauritius, Burkina Faso, Republika Środkowoafrykańska
Grupa C: Uganda, Niger, Gwinea, Algieria, RPA
Grupa D: Senegal, Kongo, Sudan, Nigeria
Do ćwierćfinałów awansują po dwa najlepsze zespoły z każdej grupy

Niedotrzymana obietnica

Gracze Realu Madryt do sezonu będą przygotowywać się tylko przez 15 dni.

HISZPANIA

Madrytczycy próbowali przełożyć mecz pierwszej kolejki La Ligi z Osasuną z uwagi na krótki czas przygotowań do sezonu. Dziennik AS przekazał, że przed Klubowymi Mistrzostwami Świata kapitanowie Realu (Dani Carvajal) i Atletico Madryt (Koke) oraz Związek Hiszpańskich Piłkarzy dogadali się z władzami ligi, że gdyby drużyny ze stolicy dotarły do półfinału turnieju, start sezonu zostanie dla nich przełożony. Jak się okazało, Królewscy do półfinału dotarli i zgodnie z przepisami wciąż są na urloпах. Mają prawo do 3 tygodni przerwy między sezonami. Real, zapewne sądząc, że jest dogadany z władzami La Ligi na przeniesienie pierwszego meczu, zaplanował start przygotowań do rozgrywek na 4 sierpnia, czyli nieco ponad 3 tygodnie po ostatnim meczu przeciwko PSG w KMŚ.

Wściekłość i oburzenie

Tymczasem La Liga nie dotrzymała słowa i oddała wniosek Los Blancos o przeniesienie meczu z Osasuną. Środowisko Realu jest w kompletnym szoku, podobnie zresztą jak piłkarze Osasuny, którzy byli chętni do pomocy Kró-

lewskim i chcieli pozwolić na przeniesienie meczu na inny termin. – Rozumieliśmy, że Real nie będzie miał wystarczająco dużo czasu na odpoczynek i przygotowania. Teraz nagle ogłoszono, że meczu się nie da przełożyć, choć my nie mieliśmy z tym żadnego problemu – powiedział na antenie radia SER bramkarz ekipy z Pampeluny Sergio Herrera. Sprawa jest poważna, bo Real do sezonu będzie przygotowywał się tylko przez 15 dni. Władze Królewskich są wściekłe i zapowiadają odwołanie od tej decyzji. W klubie brakuje jednak przekonania, że odwołanie przyniesie oczekiwany skutek.

Problemem jest to, że w hiszpańskich przepisach brakuje zapisu o tym, ile czasu potrzebują zawodnicy na przygotowanie się do sezonu. FIFA oraz Związek Piłkarzy rekomendują co najmniej trzytygodniowy okres przygotowawczy, ale to... tylko rekomendacje, które nie mają pokrycia w przepisach.

Wypełniony kalendarz

Na ten fakt zwraca również uwagę prezes Związku Hiszpańskich Piłkarzy David Aganzo, który udzielił dziennikowi AS wywiadu. – Mieliliśmy porozumienie wszystkich stron. Rozmawialiśmy z zawodnikami

Atletico i Realu, którzy rozumieli, że kalendarz jest wypełniony i zgodzili się na porozumienie, które obejmowało standardowy urlop i trzy tygodnie okresu przygotowawczego w przypadku awansu do półfinału KMŚ. La Liga jako organizator rozgrywek rozmawiała z klubami i osiągnięto porozumienie, jednak nie uszanowano go i nie wzięto pod uwagę ryzyka dla zdrowia zawodników – przekazał Aganzo.

Sprawa rzeczywiście jest poważna, a Królewskich dotyka w szczególności sposób. W ostatnich dwóch latach piłkarze Los Blancos notorycznie borykają się z poważnymi kontuzjami. Eksperti twierdzą, że jest to wynik wypełnionego po brzegi kalendarza. Teraz, gdy zespół musiał wziąć udział w Klubowych Mistrzostwach Świata, okres koniecznego odpoczynku po raz kolejny został skrócony, a Real chciałby uniknąć sytuacji, w której w jednym momencie zerwane więzadła krzyżowe mają Eder Militao, David Alaba, Dani Carvajal i Thibaut Courtois. A przecież właśnie tak wyglądała rzeczywistość madrytczyków na przełomie 2023 i 2024 roku... Władze ligi wniosków jednak nie wyciągnęły.

Kacper Janoszka



Dani Carvajal (w środku) wrócił niedawno po kontuzji więzadeł krzyżowych.



Alexander Isak (z prawej) urodził się w Szwecji, ale korzenie ma w Erytrei.

Po kolejny rekord!

Liverpool wydał tego lata już 300 mln euro, a możliwe, że... zbliży się do pół miliarda!

ANGLIA

Przypomnijmy sumę wydatków mistrzów Anglii tego lata: Florian Wirtz (125 mln euro), Hugo Ekitike (95), Milos Kerkez (47), Jeremie Frimpong (40), Armic Peci (2, rezerwowany bramkarz). W sumie prawie 310 mln. Na kim Liverpool zarobił? Luis Diaz (70), Jarell Quansah (35), Caoimhin Kelleher (15), Trent Alexander-Arnold (10), Nat Phillips (3,5), ale to daje minus 175 mln. Wkrótce ten bilans może zaświecić się jeszcze bardziej na czerwono. Wirtz to nowy rekord Premier League, ale... niewykluczone, że zostanie pobity!

Duet jednak powstanie?

Tym, który po kilku tygodniach zdekonstruuje Niemca, może być Alexander Isak. Niespełna 26-letni napastnik Newcastle United ma kosztować prawie 140 mln euro! Sprawa jest o tyle ciekawa, że jeszcze niedawno, kiedy Liverpool finalizował zakup Ekitike z Eintrachtu, wydawało się, że robi to zamiast transferu Isaka. Sroki miały nie ustępować The Reds, flirtowały z Saudyjczykami, więc mistrzowie przerzucili się na Francuza z Bundesligi, jednocześnie... podbierając go Newcastle, które chciało u siebie stworzyć duet Isak – Ekitike (ewentualnie licząc, że ten

drugi zastąpi tego pierwszego). Teraz okazuje się, że taki duet może zaistnieć, ale na Anfield Road. Szwed zgłosił w klubie chęć odejścia i nawet nie polecał z nim na azjatyckie tournée. Obecnie trenuje podobno ze swoim byłym zespołem, Realem Sociedad, z którego przed trzema laty trafił na Wyspy za 70 mln euro. Przez ten czas zagrał dla Srok 109 razy, strzelając 62 gole i notując 11 asyst (w Premier League ten bilans to 86-54-10). W poprzednim sezonie 23 razy wpisał się na snajperską listę, wyprzedzając o jedno trafienie Erlinga Haaland, a tracąc 6 do króla strzelców, Mohameda Salaha.

Podstawowy warunek

Isak podobno porozumiał się już odnośnie warunków kontraktu z Liverpoolem, o czym doniósł niezawodny Fabrizio Romano. Newcastle wolałoby nie oddawać swojej gwiazdy na Anfield, ale jest świadome, że prędzej czy później może do tego dojść. Dlatego obecnie podstawowym warunkiem, który doprowadzi do zgody, jest znalezienie następcy. Kandydaci? Jeden mocny, czyli Benjamin Sesko z RB Lipsk. 23-letni słoweński gwiazdor w zeszłym sezonie strzelił 21 goli w 45 występach, z czego 13 w 33 spotkaniach w Bundeslidze. W sumie zdobył dla Byków 39 bramek w 89

Mógł zastąpić Fabiańskiego

Jan Bednarek po 8 latach opuścił Anglię dla Porto. Nie było tajemnicą, że mógł pozostać w Premier League, lecz wybrał inaczej. Jakie miał oferty? Tomasz Magdziarz, będący współwłaścicielem reprezentującej obrońcę agencji Fabryka Futbolu, zdradził w Meczykach, że kontaktowali się z nią przedstawiciele West Ham United oraz Leeds United. Z tym pierwszym zespołem tego lata po 7 sezonach pożegnał się Łukasz Fabiański. 40-letni bramkarz aktualnie pozostaje bez klubu.

meczach i istnieją pewne wątpliwości, czy jest już gotowy, aby zostać bohaterem supertransferu. Lipsk ma podobno oczekiwać za Seskę nie mniej niż 75 mln euro, a zainteresowany jego sprowadzeniem jest również Manchester United. Czerwone Diabły zapłaciły już tego lata za dwóch graczy... po 75 mln euro – za skrzydłowego Brentfordu, gwiazdę zeszłego sezonu Bryana Mbeumo, i za wiodącą postać Wolverhamptonu, podwieszonego napastnika Matheusa Cunha. Teraz przydałby się tam ktoś stricte na szpicę.

Co z Nunezem?

Liverpool nie sprzedał jeszcze Darwina Nuneza. Za urugwajskiego napastnika – niewypała kosztujący 85 mln – The Reds oczekują 55 mln. Wcześniej łączono się go z Napoli, ale Włosi wybrali Lorenzo Lucę. Teraz mówi się o Juventusie – lecz dla Starej Damy jest to tylko plan B, jeśli nie uda się wykupić z PSG wypożyczonego Randalu Kolo Muaniego.

Piotr Tubacki

Niecierpliwy trener

Gian Piero Gasperini głośno domaga się kolejnych wzmocnień.

WŁOCHY

Szkoleniowiec AS Roma, 67-letni Gian Piero Gasperini, z coraz większym niepokojem zerka na kalendarz i odlicza dni do pierwszego ligowego spotkania przeciwko Bolonii (23 sierpnia). Zespół jest niekompletny, a cele bardzo śmiałe. Roma będzie grała na trzech frontach, a jeszcze po tym sezonie zamierza powrócić do Ligi Mistrzów, jednak bez wzmocnień to się może nie udać.

Wyczekiwanie

Klub z Wiecznego Miasta przed długi czas był pasywny na rynku transferowym, ale pod koniec lipca wpadł w zakupowy szał i w kilka dni dopiął cztery mocno wyczekiwane umowy. Pierwszym letnim nabytkiem został Neil El Aynaoui z RC Lens. Francuski klub zrobił interes życia, ponieważ przed dwoma laty sprowadził Marokańczyka za zaledwie 600 tysięcy euro z AS Nancy, a teraz Roma zapłaciła za niego 23 miliony. Ten środkowy pomocnik ma zastąpić Enzo Le Fée, który odszedł do Sunderlandu. 25-latek nie był pierwszym wyborem obecnego doradcy zarządu Romy, Claudio Ranieriego, ostatnie pół roku spędził na wypożyczeniu w angielskim zespole, ale ilość

pomocników musi się zgadzać, tym bardziej że Gasperini w środku pola przez kontuzje dysponuje tylko parą Manu Kone – Bryan Cristante.

Drugim nabytkiem był Evan Ferguson, wypożyczony z Brightonu. Umowa zawiera opcję wykupu za ponad 30 milionów euro. Uraz Artema Dwobyka i świetnie prezentujący się w sparingach Irlandczyk, pobudzają plotki transferowe. Może się okazać, że Ukraińiec nie będzie pierwszym wyborem Gaspariniego i nie do końca mu to odpowiada. Jego sytuację sondują inne zespoły, ale jeśli odejdzie, to dyrektor sportowy Romy, Frederic Massara, ma sięgnąć zastępstwo.

Najdłuższą sagą transferową trwała z Wesleyem, prawym wahadłowym Flamengo. Po wielu tygodniach negocjacji Romie udało się przekonać brazylijski klub, który dał zielone światło na te przenosiny. 21-latek przyszedł za 25 milionów euro i wpisuje się w strategię włoskiego klubu, który stawia na młodych i perspektywicznych zawodników. Kibice liczą, że Brazylijczyk podąży śladami rodaków, którzy występowali na Stadio Olimpico, i zapewni stabilność na prawej stronie defensywy. Do Romy trafił także Devis Vasquez, który ma być rezerwowym bramkarzem.

4-5 nowych

Na dniach ma być ogłoszony transfer Daniele Ghilardiego z Hellasu Werona. 22-letni stoper był jednym z kluczowych zawodników swojego zespołu w minionym sezonie. Trener Gasperini liczy, że do klubu dołączy jeszcze bardziej doświadczony stoper i oczekuje wzmocnień na kilku innych pozycjach, m.in. we wspomnianym środku pomocy czy na skrzydle. – Wystarczy policzyć tych, którzy odeszli, i tych, których teraz nie ma. Matematyka nie kłamie. Każdy trener chciałby mieć gotowy zespół, bo po co w ogóle robimy przygotowania, jeśli potem połowa drużyny się zmienia? – powiedział Włoch po jednym ze sparingów, zapytany czy powinno przyjść jeszcze 4-5 zawodników.

Lojalność kibiców

Giallorossi mają jednak powód do zadowolenia. Sprzedaż kartonów poszła tak dobrze, że przekroczyła najśmielsze oczekiwania. W ciągu dwóch tygodni poszło ich 40000! Aż 90% z nich to przedłużenia poprzedniego sezonu. Fani Romy po raz kolejny pokazali lojalność wobec klubu oraz zaufanie do Gian Piero Gaspariniego.

Miłosz Cebło



Władze Romy testują cierpliwość swojego szkoleniowca.

Bolesna weryfikacja

Aż 5 goli stracili w Stalowej Woli aspirujący do awansu Górale. Jednego Maksymilian Hebel strzelił im z połowy boiska.

Mówiąc żargonem piłkarskim, Podbeskidzie nie dojechało na pierwszą połowę. W dwóch pierwszych kwadransach spadkowicz dwukrotnie trafił do siatki, a dobrych okazji było znacznie więcej. Pierwszy gol padł w 8 minucie po szybkiej akcji lewą stroną. Zbyt dużo swobody Patrykowi Zausze zostawił Dawid Ściuk, a płaskie dogranie na 5 metr wykończył Jakub Kendzia, nadbiegający zza placów zagubionego Daniela Dziwniela. Cztery minuty później kolejny sygnał ostrzegawczy wysłał Krystian Getinger, który miał dużo miejsca na 25 metrze, ale jego mocny i precyzyjny strzał pod poprzeczkę zdołał sparować Konrad Forenc. Drugi gol padł po rzucie rożnym, gdy Damian Oko wygrał pojedynek z Marcinem Biernatem i przymierzył z bliska. Kolejne trafienie wydawało się kwestią czasu, a gol który zdobył Maksymilian Hebel kibice Podbeskidzia już kiedyś widzieli. Doświadczony pomocnik pięknym strzałem pod poprzeczkę z połowy boiska przelobował Forencę, tak samo jak przed rokiem, gdy był piłkarzem Resovii, która do przerwy miażdżyła Podbeskidzie i do szatni zesłała z... trzybramkowym prowadzeniem. Zupełnie tak, jak w piątkowy wieczór.

Powtórki z poprzedniego sezonu jednak nie było, bo Górale w drugiej połowie nie odrobili strat, a w 57 minucie przegrywali 0:4.



Damian Oko (z prawej) trafia do siatki i był jednym z wielu bohaterów wieczoru w Stalowej Woli.

Po rzucie wolnym do wybi-tej piłki na 9 metrze dopadł Zaucha i mocnym strzałem pod poprzeczkę podwyższył prowadzenie. W ostatnich dwóch kwadransach goście zmniejszyli rozmiary porażki, gdy do siatki kapitalną „główką” trafił niepilnowany Maciej Górski, a po

20 minutach jego śladem poszedł Lucjan Klisiewicz, korzystając z kolejnego dośrodkowania Dziwniela. Ostatnie słowo należało jednak do Stali. Fatalny błąd pod bramką popełnił Łukasz Kabaj, a wygraną miejscowych przypieczętował Krystian Lelek. (gru)

STAL	OCENA MECZU ★★★★★	PODBESKIDZIE
Stal Stalowa Wola		Podbeskidzie Bielsko-Biała
5:2 (3:0)		

1:0 - Kendzia, 9 min, 2:0 - Oko, 20 min, 3:0 - Hebel, 45 min, 4:0 - Zaucha, 57 min, 4:1 - Górski, 60 min (głowa), 4:2 - Klisiewicz, 80 min (głowa), 5:2 - Lelek, 90+6 min

STAL: Stępak - Kendzia (77. Łącki), Furtak, Oko, Getinger, Zaucha - Surzyn, Hebel (80. Niedbała), Hrczciar (66. Radecki), Tomalski (84. Lelek) - Wolny (78. Kukułowicz). Trener Marcin PŁUSKA.

Sędziował Arkadiusz Nestorowicz (Biała Podlaska). **Widzów** 2600. **Żółte kartki:** Getinger, Tomalski, Hebel, Hrczciar, Łącki - Zawada.

PODBESKIDZIE: Forenc - Ściuk (50. Kabaj), Biernat, Majsterek, Dziwniel - Martos (46. Zawada), Taklać (46. Urynowicz), Kizyma, Szumilas (46. Górski), Sitek (67. Bujan) - Klisiewicz. Trener Krzysztof BREDE.

1. Stal (s)	2	4	6:3
2. Podhale (b)	2	4	4:1
3. Rekord	2	4	3:2
4. Hutnik	1	3	4:1
5. Kalisz	1	3	3:0
6. Sandecja (b)	1	3	3:1
Unia (b)	1	3	2:1
Zagłębie	1	3	2:1
9. Chojniczanka	1	1	1:1
Olimpia	1	1	1:1
Resovia	1	1	1:1
12. Sokół (b)	1	0	1:2
Śląsk II (b)	1	0	1:2
14. Warta (s)	1	0	1:1
15. ŁKS II	1	0	1:4
16. Jastrzębie	1	0	0:3
Świt	1	0	0:3
18. Podbeskidzie	2	0	3:8

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

Pozostałe mecze 2. kolejki: Śląsk II - Hutnik - sobota, 12.30, Sandecja - Świt - sobota, 13.00, Zagłębie - Resovia - sobota, 14.45, Jastrzębie - ŁKS II - sobota, 17.00, Unia - Olimpia - sobota, 19.45, Kalisz - Sokół - niedziela, 14.30, Chojniczanka - Warta - niedziela, 19.30.

(m)

Zabrakło skuteczności

Bielszczanie nie zdołali zrewanżować się nowotarzanom za zimowe 0:4 w sparingu. Po dobrej drugiej połowie mogą odczuwać niedosyt.

Spotkanie w Cygańskim Lesie powinno rozpocząć się od bramki dla gospodarzy. Po podaniu Michała Śliwki w dogodnej sytuacji znalazł się Jan Ciućka, ale chcąc ułożyć piłkę przy dalszym słupku, minimalnie chybił z 7 metrów. Podhale odpowiedziało akcją z 28 minuty, po której wywalczyło rzut karny. Sędzia przez dłuższą chwilę wahał się, czy odgwiżdżać faul Jakuba Kempnego, ale najprawdopodobniej po sugestii linowego asystenta

wskazał na „wapno”. Piłkę ustawił na nim, a następnie umieścił w siatce Marcin Michota. Rozochoceni goście poszli za ciosem i wywalczyli kilka stałych fragmentów gry, lecz 16-letni Wiktor Żołneczko poważniejszej próbie poddany został tylko raz, broniąc strzał z 20 metrów.

Druga odsłona miała dość jednostronny przebieg. Długimi momentami dominowali bielszczanie, stwarzając sobie kilka dobrych okazji. Swego dopięli w 59 minucie, gdy z prawej

REKORD	OCENA MECZU ★★	PODHALE
Rekord Bielsko-Biała		Podhale Nowy Targ
1:1 (0:1)		

0:1 - Michota, 28 min (karny), 1:1 - Kasprzak, 59 min

REKORD: Żołneczko - Pawłowski, Karetka, Boczek, Kempny (86. Wrona) - Ryś (65. Ściślak), Soszyński (76. Wyroba), Ciućka, Śliwka (65. Tekieli), Kasprzak (65. Klichowicz) - Świdzki. Trener Dariusz RUCKI.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). **Widzów** 580. **Żółte kartki:** Wyroba, Karetka.

strony dośrodkowywał Dariusz Pawłowski. Wydawało się, że zamykający akcję Kasper Kasprzak niedokładnie przyjął piłkę, ale zdołał uprzedzić bramkarza i „dziobnąć” ją do siatki. Rekord świetnie okazje na

zwycięstwo stworzył sobie w ostatnim kwadransie, lecz ich nie wykorzystał. Mateusz Tekieli w prostej sytuacji główkował nad bramką, a strzał Daniel Świdzki został zablokowany.

(gru)

Miło i zwycięsko

Sosnowieccy kibice zobaczą mocno odmienioną drużynę już 11 sierpnia podczas prezentacji w... egzotarium.

TAURON HOKEJ LIGA

Ligowi hokeiści po przerwie urlopowej dopiero co przystąpili do drugiej części przygotowań do sezonu. Do inauguracji zostało jeszcze trochę czasu (12 września), a w kuluarach są przyjmowane zakłady kto skończy na podium. Faworyci od kilku sezonów są ci sami, ale tym razem wysokie aspiracje zgłasza ECB Zagłębie Sosnowiec. W klubie dokonano przewrotu kadrowego i drużyna zmieniła się nie do poznania. Ma być zagadkowo, miło, ciekawie i... radośnie po zwycięstwach - tak twierdzą władze klubu. Nim to jednak nastąpi, 11 sierpnia o godz. 16.00 rozpocznie się prezentacja w... sosnowieckim egzotarium. Szefowie klubu raz po raz w tej letniej przerwie potrafią zaskoczyć i wybrali takie niecodzienne miejsce.

Dwunastu nowych zawodników pojawiło się w kadrze i tyłu też odeszło. W nowym sezonie nie zobaczymy m.in. bramkarza Patrika Spěšnego, obrońców Jakuba Šaura, Marka Charvata i Witalija Andrejkiwa oraz napastników Patryka Kręzołki (najlepszego strzelca ligi w ostatnich dwóch sezonach), Damiana Tyczyńskiego, Romana Szturca czy Radosława Sawickiego.

Miedzy słupkami stanie Fin Hii-lo Halonen (ostatnio Vaasana Sport) i będzie wspierany przez Macieja Miarę (JKH GKS Jastrzębie). Linia defensywna wydaje się mocna, bo doszło trzech reprezentantów kraju: Karol Biłas (STS Sanok), Bartosz Ciura (GKS Tychy) i Jakub Wanacki (Comarch Cracovia). Po jedenastu latach nieobecności do THL powraca Aron Chmielewski, który z Ocelarzy Trzynieć świętował 4 razy mistrzostwo Czech, a ostatnio występował w Dukli Michalowce. Spod Wawelu przeniósł się Sebastian Brynkus. Z Dukli Pardubice przywędrował Adrian Gromadzki, zaś z GKS-u Tychy Jerre-Matias Alanen. Skoro na czele sztabu szkoleniowców stoi Fin Matias Lehtonen, to nie może zabraknąć sporej grupy fińskich napastników: Joni Piipponen i Erkkä Seppälä (obaj Kiekko-Espoo), Jerre Jokinen (Hok-

ki) i wspomniany Alanen (GKS Tychy).

- Napastników uzupełni jeszcze jeden zawodnik zagraniczny, ale ta zagadka niebawem się wyjaśni - przekonuje dyrektor sekcji, Karol Pawlik. - Zawodnicy w pierwszej części trenowali indywidualnie oraz w grupie pod kierunkiem trenera przygotowania motorycznego Mateusza Araszkiewicza. Po badaniach lekarskich oraz testach wydolnościowych mogą z zadowoleniem zakomunikować, że nikt nie próżnował. Zarówno jedni, jak i drudzy zrealizowali plany i teraz przystąpiliśmy do zajęć na lodzie. Oczywiście, że są one poprzedzane wizytami w siłowni. To najważniejszy okres w przygotowaniach i stąd też treningi są dwa razy dziennie.

Najważniejsze, że wszyscy są zdrowi - po operacji powrócił Dominik Nahunko, który w poprzednim sezonie miał dobry okres, ale kontuzja wykluczyła go z gry.

- Początki na lodzie zawsze są trudne, ale pewnie po w kolejnym tygodniu zajęć do nich przywykną - uśmiecha się doświadczony obrońca, Michał Kotlorz. - Z reguły zajęcia zaczynamy siłownią. Potem godzinny trening na lodzie, przewrta i znów kolejne zajęcia już z uwzględnieniem warunków meczowych. To wszystko jest odpowiednio ułożone, więc czas nadspodziewanie szybko mija. Mnie takie zajęcia odpowiadają i, mam nadzieję, że przełożą się na wysoką formę podczas meczów ligowych. Teraz trenerzy Lehtonen i Mikołaj Łopuski muszą popracować nad ułożeniem formacji, ale hokeiści ECB Zagłębia mogą być poważną siłą w nadchodzącym sezonie THL.

(sow)

Skład ECB Zagłębia

■ **Bramkarze:** Niilo Halonen, Gabriel Kaczowski i Maciej Miarka
■ **Obrońcy:** Karol Biłas, Bartosz Ciura, Michał Kotlorz, Oskar Krawczyk, Michał Naróg, Matthew Sozanski, Jakub Wanacki, Olaf Włodara
■ **Napastnicy:** Jerre-Matias Alanen, Michał Bernacki, Aron Chmielewski, Piotr Ciepielewski, Adrian Gromadzki, Eric Kaczyński, Joni Piipponen, Erkkä Seppälä, Väinö Sirkki, Jan Soltys



Aron Chmielewski po 11 zagranicznych latach z sukcesami wraca na nasze tafle.



Jordan Loyd w polskiej kadrze?! Według nieoficjalnych informacji gracz AS Monaco otrzymał już nasze obywatelstwo.

Kadra w Trydencie, a gdzie Loyd?

Według nieoficjalnych informacji polski paszport otrzymał gracz AS Monaco, Jordan Loyd.

REPREZENTACJA POLSKI

Kadrowicze zakończyła zgrupowanie w Krakowie i wyjechali do Włoch i Serbii na serię sparingów.

"Dziękujemy Kraków za świetne warunki do pracy. Spędziliśmy siedem owocnych dni w hali AGH, czas na wylot do Italii" - w piątek taka informacja pojawiła się na profilu Kosz Kadry w mediach społecznościowych.

Przez tydzień koncentrowano się głównie na taktyce, zajęcia były filmowane, potem analizowane.

- Jestem bardzo, bardzo zadowolony z campu w Krakowie. Gracze świetnie pracowali. Wykonaliśmy w krótkim czasie gigantyczną pracę. Przyjechaliśmy wszyscy na to zgrupowanie na bardzo wysokim poziomie koncentracji i to było widać podczas treningów. Nasze bloki zajęć nie były łatwe - pracowaliśmy długo, po kilka godzin na raz, łącząc różne elementy taktyki, pracy indywidualnej i siłowej. I najważniejsze: jesteśmy zdrowi - mówi trener reprezentacji Polski, Igor Milicić.

Jeremy Sochan trenował w Krakowie indywidualnie (zgodnie z wymogami NBA), Kuba Piśła dołączył pod koniec tuż po powrocie z Uniwersjady w Niemczech. W zgrupowaniu zabrakło Igora Milicicia juniora. Syn trenera jest w trakcie rehabilitacji, po podpisaniu umowy z Philadelphia 76ers decyzje o jego kolejnych krokach podejmuje sztab medyczny klubu NBA.

Pojawiły się jednak dobre wiadomości w sprawie innego wsparcia. Portal sport.pl poinformował, że prezydent Andrzej Duda podpisał dwa wnioski o polskie obywatelstwo złożone przez amerykańskich koszykarzy. Polskie paszporty otrzymają Jordan Loyd oraz Jerrick Harding. Na zbliżającym się EuroBaskecie zagrać ma Loyd, a

co dzień gracz euroligowego AS Monaco, a w przeszłości w Valencia Basket, Zenice Sankt Petersburg czy Crvene Zvezdzie Belgrad. Ma też w CV epizod w NBA (12 spotkań w Toronto Raptors, a nawet mistrzowski pierścień, choć w finałach i play offach nie grał).

Informacja na razie nie została potwierdzona przez PZKosz ani przez samego zawodnika. Nie jest jasne czy Loyd odebrał już paszport ani kiedy miałby dołączyć do kolegów z kadry. PZKosz podał w piątek kadry na najbliższe mecze towarzyskie i nazwiska Loyda tam nie ma. Kadra wyleciała już do Włoch. W Trydencie Biało-czerwoni wezmą udział w Trentino Basket Cup 2025. W sobotę zagrają z Senegalem, a w niedzielę w zależności od wyników z Włochami lub Islandczykami. Zaraz potem wylot do Belgradu. Już w środę kadra zmierzy się tam z Serbami, trzecim zespołem ostatnich igrzysk olimpijskich.

- Jedziemy do Włoch i Serbii przełożyć naszą pracę na warunki, w których przeciwnicy będą reagować inaczej, niż my na treningach. Trzeba będzie szybko działać i umiejętnie wykorzystywać ten fundament, który zbudowaliśmy w Krakowie - dodaje szkoleniowiec kadry, Igor Milicić.

Po tej potyczce reprezentacja wraca do kraju, gdzie rozpocznie kolejny etap przygotowań do EuroBasketu.

(p)

■ W piątek w RPA rozpoczęły się mistrzostwa świata w koszykówce 3x3 na wózkach. Polska reprezentacja wygrała dwa pierwsze grupowe mecze i jest bliska awansu do fazy pucharowej. Biało-czerwoni najpierw rozbili Stowienię 21:10, a potem nie dali szans gospodarzom 21:4. W sobotę dokończenie fazy grupowej i mecze 1/4 play off. W niedzielę spotkania o medale.

Budowanie atmosfery

Jak co roku przygotowujemy się w Lubinie. To nasze miejsce, nasz dom, w którym mamy znakomite warunki do pracy - mówi Bożena Karkut, trenerka mistrzyń Polski.

KGHM MKS ZAGŁĘBIE LUBIN

Mistrzyni Polski już od dwóch tygodni przygotowują się do sezonu. Pierwsze zajęcia odbyły się na stadionie lekkoatletycznym RCS w Lubinie. Wcześniej zawodniczki Zagłębia realizowały indywidualne plany treningowe. Między innymi pracują bardzo intensywnie - dwa do trzech razy dziennie - pod okiem trenerek Bożeny Karkut i Renaty Jakubowskiej. Co ciekawe, obrończynie tytułu nigdzie nie wyjechały, korzystając z własnych obiektów, czy biegając w terenie. - Jak co roku, przygotowujemy się w Lubinie - to nasze miejsce, nasz dom, w którym mamy znakomite warunki do pracy - podkreśla Bożena Karkut. - Korzystamy z pełnego zaplecza: stadionu, hali, siłowni, basenu. Dzięki temu możemy kompleksowo przygotować się do sezonu - fizycznie, taktycznie i mentalnie. Cieszę się, że znowu jesteśmy razem, bo ta część przygotowań to nie tylko praca fi-



Miedziove się cieszą, że znów są razem.

zyczna, ale też budowanie zespołowej atmosfery i jedności.

Przed nowym sezonem w zespole Zagłębia doszło do kilku zmian. Dołączyły hiszpańska obrotowa Elisabet Cesareo (ostatnio Costa del Sol Malaga), hiszpańska środkowa rozgrywająca Alicia Fernandez Fraga (Rapid Bukareszt) oraz młode talenty obrotowa Martyna Dydek (ELMAS-KPS APR

Radom) i bramkarka Lidia Piotrowska (MTS Żory). Z klubem pożegnały się natomiast skrzydłowa Adrianna Górna i rozgrywająca Daria Przywara (obie MKS Lublin) oraz obrotowe Natalia Pankowska (MKS Piotrcovia) i Goundouba Guirassy (HBC Nantes).

Pierwszym sparingpartnerem Miedziowych był MKS Urbis Gniezno, którego pokonały 39:29 (18:16),

a w kolejce czeka m.in. Slavia Praga. Lubinianki będą także gospodyniami Międzynarodowego Memoriału Henryka Kruglińskiego z udziałem Banika Most, Piotrcovii i KPR-u Kobierzyce, który odbędzie się 16 sierpnia. Sezon zainaugurują 30 sierpnia meczem o Superpuchar Polski. W łódzkiej Atlas Arenie ich rywalem będzie PGE MKS El-Volt Lublin.

Zbigniew Ciećciała

TRZY PYTANIA DO...

Chcę spróbować pierogów

ELISABET CESAREO
nowej obrotowej
Zagłębia Lubin

1. Jakie były pani pierwsze wrażenia po przylocie do Polski?

- Powitał mnie przepiękny zachód słońca, taki jak w Hiszpanii. Od razu rzuciło się też w oczy, jak tutaj jest czysto. Lubin też mnie pozytywnie zaskoczył, choć nie miałam jeszcze zbyt wielu okazji, by zwiedzić miasto, ponieważ jestem tu dopiero od niespełna trzech tygodni. To małe i spokojne miasto, czuję się tutaj bezpiecznie i jedynie pogoda nie rozpieszcza. Chciałabym wreszcie spróbować pierogów, bo słyszałam, że to wasze bardzo popularne i dobre danie.

2. Jak została pani przyjęta przez zespół? Aklimatyzacja przebiega bez problemów?

- Drużyna przyjęła mnie wspaniale. Od początku mogę liczyć na pomoc, wsparcie koleżanek, trenerek, działaczy. Decyzja o opuszczeniu ojczyzny nigdy nie jest łatwa. Wyjeżdżając człowiek wydaje

się samotny, tym bardziej że Hiszpania jest cudowna, ma piękną pogodę i świetne jedzenie, ale tak naprawdę są to banalne rzeczy. Najbardziej brakuje mi rodziny, przyjaciół, życia towarzyskiego, plaży, zachodów słońca... Gdy rodzina i znajomi pytają mnie jak mi tu jest, to mówię bez wahania, że naprawdę bardzo dobrze. Przy takim wsparciu bardzo sympatycznych zawodniczek z zespołu aklimatyzacja jest znacznie łatwiejsza.

3. Treningi dają się pani mocno we znaki?

- Chciałam spróbować swoich sił poza Hiszpanią, powalczyć w europejskich pucharach i rozwijać się indywidualnie, więc nie narzekam. Wiadomo, że okres przygotowawczy zawsze bywa najtrudniejszy dla sportowca, bo wiem musi dawać z siebie maksimum, by potem nie brakowało niczego, gdy przyjdą mecze. Na razie



jest to czas, byśmy wszystkie się zgrały. Wierzę, że to będzie dobry rok dla nas, z wieloma wyzwaniami. Wierzę, że swoimi umiejętnościami będę wartościową dodaną do zespołu zarówno w defensywie, jak i w ofensywie. Jestem osobą najwięcej wymagającą od siebie i nigdy

niepoddającą się. Kocham ten sport i na pewno będę chciała pomóc drużynie, poczynając od wygranej w Superpucharze Polski przeciwko drużynie z Lublina. A później czeka nas walka o kolejny tytuł dla Zagłębia i jak najlepszy wynik w europejskich pucharach.

Nadal w osłabieniu

Piotr Pawlicki pojawił się na torze w Częstochowie, jednak już podczas rozgrzewki okazało się, że nie da rady...

PGE EKSTRALIGA

Lider Włókniarza Piotr Pawlicki pod koniec czerwca uległ wypadkowi podczas meczu z ROW-em w Rybniku i przez liczne urazy musiał odpuścić ściganie. W mijającym tygodniu wrócił do treningów i miał pojechać w meczu z torunianami, w piątek w Częstochowie. Tuż przed meczem jego plany legły jednak w gruzach. Podczas rozgrzewki na kilka minut przed pierwszym biegiem zaczął dokuczać mu silny ból w okolicach żeber, a właśnie przez złamane żebra musiał pauzować przez miesiąc. Wczoraj został nawet zabrany do szpitala, a Włókniarz musiał radzić sobie bez niego.

Oslabiony zespół spod Jasnej Góry znów został pozbawiony szans na zwycięstwo. Rozpędzeni torunianie nie mieli litości dla gospodarzy. Co prawda w początkowej fazie rywalizacji Włókniarz utrzymywał tempo, głównie dzięki podwójnemu zwycięstwu w biegu młodzieżowym, ale z czasem zaczął tracić coraz więcej punktów. Od ósmego biegu przyjezdni wrzucili drugi bieg i zaczęli hurtowo wygrywać wynikami 5:1 i już po 11. biegu

mogli być pewni zwycięstwa.

W spotkaniach, w których brakowało Pawlickiego, honor Włókniarza ratował Jason Doyle. Australijczyk prezentował się wręcz fantastycznie, ale nie przynosiło to częstochowianom zwycięstw. W piątek znów nie prezentował się najgorzej (choć w 11. biegu zaliczył taśmę, przez co został wykluczony), ale znów nie miało to żadnego znaczenia. Kilka punktów do dorobku zespołu dołożył Kacper Woryna, natomiast zawodzili Wiktor Lampart i Philip Hellstroem-Baengs. Z kolei u gości nieomylny był Mikkel Michelsen, który przed biegami nominowanymi uzbierał komplet „oczek”. Szybki był też Patryk Dudek, sporo punktów uzbierali juniorzy, a nieźle prezentowali się Emil Sajfutdinow i Robert Lambert. Mecz musiał zakończyć się wysoką wygraną gości.

Spotkanie pokazało, z jak wielkim problemem będą mierzyć się częstochowianie, jeśli Pawlicki szybko nie wróci do zdrowia. Na razie nie wiadomo, co mu się stało podczas rozgrzewki. Jeśli uraz wykluczy go na kolejne tygodnie, Włókniarz będzie musiał drzeć o utrzymanie w ekstraklidze.

Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - PRES Grupa Deweloper-ska Toruń 35:55

W pierwszym meczu 43:47 i bonus dla torunian

CZĘSTOCHOWA: Doyle 12 (2, 3, 2, t, 2, 3), Lampart 2 (1, 1, 0, -, -), Piotr Pawlicki ns., Hellstroem-Baengs 1 (0, 0, 1, -, -), Woryna 9+1 (2, 3, 1, 1, 0, 2*), Ludwiczak 6 (3, 0, 0, 2, 1), Karczewski 3+2 (2*, 0, 0, 1, 0), Halkiewicz 2 (0, 2, 0).

TORUŃ: Dudek 11+3 (3, 1*, 3, 2*, 2*), Lambert 10 (3, 2, 1, 3, 1), Kvech 5+1 (1, 1, 2*, 1), Michelsen 12 (3, 3, 3, 3, -), Sajfutdinow 12 (1, 2, 3, 3, 3), Kawczyński 4+2 (0, 2*, 2*, 0), Duchiniński 1 (1, w, -), Lewandowski 0 (0).

1. Lubin (m)	13	30	+224
2. Toruń	13	26	+133
3. Wrocław	13	23	+93
4. Zielona Góra	13	15	-72
5. Grudziądz	12	12	+14
6. Częstochowa	13	7	-79
7. Gorzów	13	7	-130
8. Rybnik (b)	12	4	-183

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Moonfin Malesa Ostrów - Texom Stal Rzeszów 39:51

W pierwszym meczu 42:48 i bonus dla rzeszowian

1. Leszno (s)	12	26	+196
2. Bydgoszcz	12	22	+136
3. Krosno	12	17	+49
4. Rzeszów	12	17	+1
5. Poznań	12	12	-46
6. Łódź	12	8	-108
7. Ostrów	12	6	-93
8. Tarnów (b)	12	5	-135

(ka)



Bartosz Zmarzlik wygrywał na Łotwie w dwóch ostatnich sezonach.

Ryski hat trick?

Bartosz Zmarzlik ma zamiar powiększyć przewagę nad Bradym Kurtzem...

GRAND PRIX ŁOTWY

Obecny sezon jest zdecydowanie ciekawszy od poprzedniego, bo znalazł się zawodnik, który jest w stanie rzucić realne wyzwanie polskiemu mistrzowi. Mowa oczywiście o Bradym Kurtzu, który przebojem wdarł się do światowej czołówki i po siedmiu rundach walki o mistrzostwo świata traci do Bartosza Zmarzlika zaledwie dziewięć punktów. Od jakiegoś czasu Grand Prix stało się w zasadzie areną zmagania jedynie tej dwójki. Przewaga Kurtza nad trzecim Fredrikiem Lindgrenem wynosi już 23 punkty, ale aby myśleć o wydarciu Zmarzlikowi mistrzowskiego tytułu, musiałby utrzymać rewelacyjną dyspozycję do końca zmagania i dodatkowo liczyć, że Polak zawiąże przynajmniej jeden z pozostałych turniejów.

Ryga lubi Zmarzlika

W Rydze raczej się jednak na to nie zanoszą. Dla polskiego mistrza nie ma wielkiego znaczenia, na jakim torze startuje, ale są takie, które leżą mu wybitnie. Stolica Łotwy jest jednym z nich. W Rydze Zmarzlik wygrywał zarówno przed rokiem, jak i dwa lata temu. Na żadnym innym torze nie ma aż takiej, stuprocentowej skuteczności.

Łotewska runda walki o indywidualny czempionat jest zresztą specjalnością Białoczerwonych. Przed triumfami Zmarzlika rów-

niez trzy wcześniejsze rundy (na torze w Daugavpils) wygrywali nasi reprezentanci: Krzysztof Kasprzak (2014), Maciej Janowski (2015) oraz Piotr Pawlicki (2017). W latach 2016 oraz 2018-22 cykl nie zawiązał do Bałtów.

Ubiegłoroczny triumf zapewnił Zmarzlikowi i piąty tytuł mistrza świata. Tym razem nawet w razie wygranej raczej nie będzie jeszcze mógł się czuć pewny złota. Tamta wygrana smakowała wyjątkowo z jeszcze jednego powodu. Zmarzlikowi w Rydze szło bowiem jak po grudzie, zaliczył groźnie wyglądający upadek walcząc w jednym biegu z Mikkelem Michelsenem, był też wolny, przegrywał starty, a po trzech seriach miał tylko cztery punkty. Kiedy przyszła jednak decydująca część turnieju, pokazał dlaczego jest najlepszy. Nie mamy nic przeciwko temu, jeśli podobny scenariusz (oczywiście bez upadków) będzie miał miejsce w sobotę.

Łotwa? Strzał w dziesiątkę!

Amerykanom z Discovery, którzy przejęli prawa do organizacji żużlowych mistrzostw świata od Brytyjczyków z BSI, zarzuca się, że nie rozwijają cyklu, brakuje nowych lokalizacji, szczególnie poza Europą. Dołączenie do kalendarza Rygi w 2023 roku okazało się jednak bardzo dobrym ruchem. Przede wszystkim to trzecia, po Warszawie i Pradze, stolica w cyklu,

a to zawsze podnosi prestiż rozgrywek.

Grand Prix w łotewskiej stolicy próbowano rozegrać już w 2014 roku, ale wielką kompromitacją nie skończyło się tylko dlatego, że w sukurs przyszedł Lokomotiv Daugavpils - jedyny żużlowy klub na Łotwie biorący udział w rozgrywkach ligowych (na trzecim stopniu rywalizacji w Polsce). Z powodu złej pogody i fatalnego stanu toru zawody w stolicy zostały odwołane i przeniesione na następny dzień do oddalonego o 220 kilometrów miasta w Łatgalii.

Do Rygi powrócono w 2023 roku, ale była to jedyna runda przy świetle dziennym ze względu na brak masztów oświetleniowych na obiekcie. Przed rokiem stanęły już nie tylko przenośne jupitery, ale również dodatkowa trybuna na przeciwległej prostej. Za każdym razem wszystkie bilety zostały wyprzedane, a organizatorom nie można odmówić tego, że starali się zrobić wszystko, aby odwiedzający ich goście zabrali z Łotwy jak najlepsze wspomnienia.

W przypadku Rygi tradycyjnie powracają obawy o stan rzadko użytkowanego toru. Miejscowi nie mając na miejscu własnych toromistrzów przed rokiem poprosili o pomoc czeskiego fachowca Tomasza Topinkę. Tym razem ma być podobnie. Upadków nie udało się uniknąć, ale najważniejsze, że tor wytrzymał dwudniowe zawody, a emocji było całkiem sporo. Pozostaje mieć nadzieję, że w sobotę będzie podobnie. Synoptycy nie przewidują prawie żadnych opadów.

Mariusz Rajek



Piotr Pawlicki (w środku) poczuł ból w okolicach żeber.

Klucz do finału...

Spotkanie z Brazylią jest najważniejsze w tej części sezonu międzynarodowego – twierdzą nasi reprezentanci.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni w 6. edycjach Ligi Narodów pięć razy stawali na podium (złoto, srebro, 3 x brąz) i tylko raz, na inaugurację, zajęli 5. lokatę. Teraz po efektywnym ćwierćfinałowym 3:0 z Japonią w turnieju finałowym w chińskim Ningbo kibicowskie apetyty nagle wzrosły. Trudno się dziwić, skoro polscy siatkarze pokazali całą gamę umiejętności technicznych oraz siłę mentalną. Jednak każda potyczka to zupełnie inny rozdział, a przed naszą reprezentacją wielce wymagający rywal – Brazylia, która w fazie interkontynentalnej była najlepsza i poniosła zaledwie jedną porażkę. - Dla nas to najważniejsze spotkanie w tej części sezonu i zrobimy wszystko, by zakończyło się wygraną – deklarują siatkarze, których mecz z Japończykami mocno podbudował.

Nagrodzona cierpliwość

Słowo cierpliwość w siatkarskim środowisku jest często powtarzane i odmiennie przez wszystkie przypadki. Gdy się śpieszysz i pragniesz szybko zakończyć akcję, to rodzi się chaos, który jest trudny do opanowania. I właśnie cierpliwość naszych siatkarzy została nagrodzona w meczu z Azjatami. Rywal miał inicjatywę i prowadził grę, ale nasi zawodnicy podeszli do swoich zadań spokojnie, rozważnie i konsekwentnie realizowali plan nakreślony przez trenera Nicolę Grbića. Żywiłowemu Japończycy atakowali i bronili z pasją, zaś polski zespół niczym wytrawny bokser czekał na dogodny moment.

- Trzeba było przetrzymać szturm Japończyków w pierwszym secie – mówił w Polsacie Sport, Marcin Komenda. - Naprawdę grali bardzo dobrze, szczególnie atakujący (Kento Miyaura – przyp. red.) zasługiwał na wyróżnienie. Trudno było go zatrzymać i bronić, bo ataki były naprawdę mocne. W zagrywce też sprawiał nam największy problem, ale przetrwaliśmy. Wróciliśmy ze stanu 12:16 w pierwszym secie i wydaje mi się, że to był kluczowy moment meczu. Byliśmy konsekwentni i potem mogliśmy cieszyć z wygranej. I tak właśnie trzeba postę-



Przed Kewinem Sasakiem i jego kolegami wyjątkowe wydarzenie.

pować w kolejnych spotkaniach.

Wizytówka firmy

Gra blokiem – to niewątpliwie wizytówka Biało-czerwonych. 14 razy zatrzymaliśmy Japończyków i jeżeli powtórzylibyśmy ten dorobek z Canarinhos, byłoby to niebywałe osiągnięcie, ale to trudne zadanie, bo przecież rywale z Kraju Kawy dysponują znacznie lepszymi parametrami fizycznymi i atakują na dużym zasięgu.

- Często blok nie funkcjonuje od razu tak jakbyśmy sobie tego życzyli – przekonuje Komenda, który powoli wyrasta na rozgrywanego nr 1 naszej ekipy. - Potem coś nagle „kliknęło” i opanowaliśmy grę przy siatce. Szybko się przemieszczaliśmy i wyczuwaliśmy intencje rywali. A co najważniejsze, uświadocniło się to w końcowych fragmentach pierwszych dwóch setów. To nas jeszcze zbudowało przed spotkaniem z Brazylijczykami.

Trener Grbić komplementował siatkarzy za grę przeciwko Japonii. Niemniej nie byłby sobą gdyby nie wbił szpileczki Wilfredowi Leonowi. - Ma wszelkie

dane, by lepiej się zaprezentować i mam nadzieję, że rozwinie się w potyczce z Brazylijczykami – stwierdził z uśmiechem serbski szkoleniowiec.

Gdy Komenda usłyszał te słowa, natychmiast wziął swojego kolegę klubowego w obronę. Powiedział: - To moja wina, bo piłki posyłał do Wilfreda nie były precyzyjne i miał kłopoty ze skończeniem akcji. To ładny gest ze strony Komendy, ale trener Grbić pilnie śledzi wydarzenia na boisku i wie swoje. Niemniej uważamy, że skład wyjściowy przeciwko Brazylii będzie taki sam jak z Azjatami, bo Leon musi odzyskać skuteczność i pewność siebie.

Tajemnica Kewina

Grbić to wytrawny strateg i dobrze się stało, że jeszcze w Gdańsku oświadczył, iż jego pierwszym wyborem na pozycji atakującego będzie Kewin Sasak. Może ta wypowiedź podzielał kojąco na siatkarza z Lublina, bo w meczu z Japonią zagrał wręcz koncertowo i w sumie zdobył aż 15 punktów.

- Zespół zaprezentował się bardzo dobrze, a Kewin był rewelacyjny. Udanie za-

czął mecz i po dwóch dobrych akcjach poczuł, że to jego dzień. Nic, tylko się cieszyć – uśmiechnął się rozgrywający rodem z Krakowa.

Sasak doskonale wypełnia lukę po kontuzjowanym Bartoszu Kurku i nieobecnym Łukasz Kaczmarku.

- To był dla mnie najważniejszy mecz w dotychczasowej sportowej przygodzie – mówił zadowolony niewątpliwie bohater meczu. - Starłem się skupiać na każdej akcji i nie rozpałamyć tego co za mną. Teraz przede mną jeszcze ważniejsze spotkanie i będę starał się z podobną pasją atakować. Ten rywal jest jeszcze bardziej wymagający, ale jestem mocno zmobilizowany.

Podczas drugiego turnieju eliminacyjnego w Chicago Biało-czerwoni przegrali z Brazylią 1:3, ale nie grali w optymalnym składzie. Niemniej na boisku przebywali Komenda oraz Sasak i ten dzisiejszy mecz dla tego drugiego może mieć szczególny wymiar. Wówczas wypadł błodo i teraz ma szansę rehabilitacji.

- Za nami udany ćwierćfinał, ale w półfinale każdy chce pokazać swoją naj-

lepszą wersję. Nasi rywale będą chcieli pokazać się znacznie lepiej niż z Chinami (wygrali 3:1 – przyp. red.). Kluczem tego „medalowego” meczu jest cierpliwość i właśnie jej strasznie potrzebujemy. Chciałbym, byśmy zgrali tak jak z Japonią, a może nawet lepiej – zaakcentował Grbić.

Wyższy pułap

W ćwierćfinale z Chinami trener Bernardo Rezende, znany ze swojego impulsywnego charakteru, nie krył irytacji i podczas przerw nie szczędził mocnych słów pod adresem zawodników. Przegrany 1. set z Chińczykami jeszcze bardziej go rozsierdził, ale w końcu jego podopieczni zrealizowali zadanie. To był ich przeciętny występ i Rezende zdawał sobie z tego sprawę. By pokonać Biało-czerwonych, wszyscy muszą wskoczyć na wyższy pułap. Z gospodarzami turnieju na swoim poziomie zaprezentował się atakujący Alan Sousa, dobrze znany w naszym kraju z występów w zespole z Olsztyna. Teraz wraca do PlusLigi i będzie grał w Bełchatowie. Zatrzymać Alana to priorytet dla naszych siatkarzy – tak wniosek nasuwa się po obserwacji potyczki z Azjatami. Pozostali skrzydłowi: Honorato, Lukas Bergmann czy powracający po kontuzji Lucarelli nie są tak groźni. Trudno przewidzieć jak się potoczy to spotkanie. Sporo będzie zależało od pierwszych piłek i... cierpliwości.

W pierwszym półfinale siatkarze Włoch są zdecydowanym faworytem w meczu ze Słoweniami, ale muszą być niezwykle czujni. Słowenci w odmłodzonym składzie pokazali się z dobrej strony i wręcz wzorowo „ograli” mistrza olimpijskiego Francję. Ferdinando De Giorgi pilnie obserwował ten mecz, robił notatki i pewnie odpowiednio ustawi swoich graczy. A my z kolei nie mamy nic przeciwko temu, by odnotować kolejną niespodziankę. Jednak nie mamy też nic przeciwko temu, by doszło do finału Polska – Włochy...

LIGA NARODÓW

Sobota, 2 sierpnia Półfinały

■ NINGBO, 9.00: Włochy- Słowenia

■ NINGBO, 13.00: Brazylia - Polska

Niedziela, 3 sierpnia

03. miejsce

■ NINGBO, 9.00

Finał

■ NINGBO, 13.00

ZAKSA w komplecie

Kędzierzyński klub ogłosił, że zamknięta została kadra na nadchodzący sezon.

Srodkowy Wojciech Kraj został zawodnikiem ZAKSY Kędzierzyna-Koźle. - Drużynę z Kędzierzyna-Koźla pamiętam od początku na swojej siatkarskiej drodze. Kiedy byłem w szkole podstawowej, zorganizowano dla nas wyjazd na mecz Zaksy. W tym czasie złapałem bakcyla do siatkówki. Od zawsze są w czołówce i grają o najważniejsze trofea. Bardzo się cieszę, że teraz będę częścią tego zespołu – powiedział, cytowany przez oficjalną stronę klubową, siatkarz, który w PlusLidze grał w Czarnych Radom (gdzie drużyna rywalizowała w gronie najlepszych). Latem doszło do dużych zmian w składzie kędzierzyńskiego zespołu. Odeszli: Daniel Chitigoi, Marcin Janusz, Kajetan Kubicki, Bartosz Kurek, Maciej Nowowskiak, Mateusz Poręba, Erik Shoji, David Smith i Andreas Takvam. Nowymi zawodnikami Zaksy – poza Krajem – są: Mateusz Czunkiewicz (libero), Bartosz Fijatek (libero), Quinn Isaacson (rozgrywający), Szymon Jakubiszak (srodkowy), Marcin Krawiecki (rozgrywający), Kamil Rychlicki (atakujący), Konrad Stajer (srodkowy), Bartosz Zych (przyjmujący).

Już bez Biało-czerwonych

SIATKÓWKA PŁAŻOWA

Postawa Michała Bryla i Bartosza Łosiaka mocno rozczarowała.

Małgorzata Ciężkowska i Urszula Łunio odpadły w 1/8 finału plażowych mistrzostw Europy w Duesseldorfie. Polki przegrały z hiszpańskim duetem Daniela Mendoza Alvarez, Tania Matveeva Moreno 1:2 (16:21, 21:15, 8:15). Debiutujące w mistrzostwach Europy Ciężkowska i Łunio dotarły najdalej z Biało-czerwonych. W grupie zanotowały zwycięstwo i porażkę, następnie wygrały baraże o 1/8 finału. Hiszpanki, zajmujące 25. miejsce w światowym rankingu, awansowały bezpośrednio do 1/8 finału, dwukrotnie triumfując w swojej grupie. W barażu o 1/8 finału odpadli Michał Bryl i Bartosz Łosiak, a udział w turnieju na fazy grupowej zakończyły debiutujące w tej imprezie Julia Radelczuk i Natalia Okta. Do rywalizacji przystąpiły po 32 duety mężczyzn i kobiet, podzielone na osiem grup. Zwycięzcy każdej awansowali bezpośrednio do 1/8 finału, natomiast zespoły z drugich i trzecich miejsc rywalizowały w barażach.

(sow)



Mistrzowie Polski – Anna Twardosz i Kamil Stoch.

Mistrz znów fruwa...

Kamil Stoch potwierdził, że już jest w wysokiej dyspozycji.

SKOKI NARCIARSKIE

Anna Twardosz i Kamil Stoch wygrali w piątek w Wiśle Malince konkursy indywidualne letnich mistrzostw Polski. Ta pierwsza obroniła mistrzowski tytuł, ale rywalizowało tylko sześć zawod-

niczek, w tym dwie Słowaczki. Twardosz prowadziła po pierwszej serii po skoku na odległość 120 m, w drugiej uzyskała 125 m.

W rywalizacji mężczyzn do kwalifikacji przystąpiło 56 zawodników, wśród nich Słowak i Czech. Po pierwszej serii z dużą przewagą prowadził Stoch przed Kubackim i Zniszczołem. Po drugiej nastąpiła między nimi rozgrywka na drugiej i trzeciej pozycji. Niespodzianką była dopiero 9. lokata Pawła Wąska, najlepszego naszego skoczka w poprzednim sezonie.

Stoch po zawodach, szeroko uśmiechnięty, powiedział, że chce, aby sezon 2025/26 był radosny. - Chcę się cieszyć każdym

skokiem - przyznał mistrz kraju.

Stoch na obiekcie im. Adama Małysza zaprezentował się z bardzo dobrej strony. Podkreślił jednak, że dojście do dobrej formy był to długi proces, a nie konsekwencja poprawienia wybranego elementu skoku. - Bardzo ciężko na to pracowałem przez ostatni sezon. Niewiele wówczas brakowało, abym osiągnął taki poziom. Oczywiście w skokach, które teraz oddaję są jeszcze błędy. Jednak w moich wynikach jest powtarzalność, co daje mi pewność siebie - zauważył. Paradoksalnie uważa, że dobrze, iż widać błędy w jego próbach. Ma bo-

Skład na Courchevel

Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł i Piotr Żyła pojadą na pierwsze w sezonie zawody Letniej Grand Prix do Courchevel - poinformował trener kadry polskich skoczków narciarskich, Maciej Maciusiak po letnich mistrzostwach kraju w Wiśle Malince. Zawody we Francji w dniach 9-10 sierpnia rozpoczną tegoroczny cykl LGP. Następne odbędą się tydzień później w Wiśle.

wiem świadomość, że coś może udoskonalić.

Stoch po zakończeniu sezonu 2025/26 ma zakończyć karierę. Nie chce jednak, aby na nazywać go ostatnim. - Roboczo nazywam go jako ten najlepszy - stwierdził. (PAP, a)

Wyniki letnich mistrzostw Polski.

Kobiety: 1. Anna Twardosz (AZS AWF Katowice) 224,9 pkt (120,0 i 125,0 m), 2. Pola Beltowska (AZS Zakopane) 183,4 (112,0 i 116,5) 3. Nicole Konderla (AZS AWF Katowice) 180,1 (115,5 i 115,5)

Mężczyźni: 1. Kamil Stoch (KS Eve-nement Zakopane) 261,9 pkt (129,5 i 128,5), 2. Aleksander Zniszczoł (Wiślańskie Stowarzyszenie Sportowe) 250,7 (129,0 i 124,5), 3. Dawid Kubacki (TS Wisła Zakopane) 250,0 (130,0 i 124,0)

Finały bez Polaków

Jakub Majerski odpadł w półfinale na dystansie 100 metrów stylem motylkowym.

PIYWANIE

Cztery medale rozdano w konkurencji 200 m stylem klasycznym kobiet podczas mistrzostw świata w pływaniu, które odbywają się w Singapurze. Dwie zawodniczki stanęły na najniższym stopniu podium. Złoto zdobyła Amerykanka Kate Douglas z rekordem mistrzostw oraz Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów - 2.18,50. Srebro wywalczyła startująca w neutralnych barwach Rosjanka Jewgienija Czikunowa - 2.19,96. Na najniższym stopniu podium stanęły natomiast dwie zawodniczki z czasem 2.23,52: Kaylene Corbett z RPA i Białorusinka pod neutralną flagą Alina Żmucka. Polki nie startowały.

Jedynym Polakiem startującym w piątkowej sesji wieczornej był Jakub Majerski, który odpadł w pół-

finale na dystansie 100 metrów stylem motylkowym.

Medaliści

Kobiety

100 m st. dowolnym: 1. Marrit Steenbergen (Holandia) 52,55, 2. Mollie O'Callaghan (Australia) 52,67, 3. Torri Huske (USA) 52,89

200 m st. klasycznym: 1. Kate Douglas (USA) 2.18,50, 2. Jewgienija Czikunowa (sportowiec neutralny) 2.19,96, 3. Kaylene Corbett (RPA) i Alina Żmucka (sportowiec neutralny) obie 2.23,52

Mężczyźni

200 m st. klasycznym: 1. Haiyang Qin (Chiny) 2.07,41, 2. Ippei Watanabe (Japonia) 2.07,70, 3. Caspar Corbeau (Holandia) 2.07,73... **16. Jan Kałusowski 2.11,84** - odpadł w czwartkowym półfinale

200 m st. grzbietowym: 1. Hubert Kos (Węgry) 1.53,19, 2. Pieter Coetzee (RPA) 1.53,36, 3. Yohann Ndoye-Brouard (Francja) 1.54,62

Sztafeta 4x200 m st. dowolnym: 1. Wielka Brytania 6.59,84 (Matthew Richards, James Guy, Jack McMillan, Duncan Scott), 2. Chiny 7.00,91 (Xinjie Ji, Zhanle Pan, Shun Wang, Zhanshuo Zhang), 3. Australia 7.00,98 (Flynn Southam, Charlie Hawke, Kai Taylor, Maximilian Giuliani)

Trampolina 3 m mężczyzn: 1. Osmar Olvera Ibarra (Meksyk) 529,55 pkt, 2. Yuan Cao (Chiny) 522,70, 3. Zongyuan Wang (Chiny) 515,55... **32. Kacper Leśniak 351,75** - odpadł w eliminacjach

Dominacja Wschodu

ZAPASY

Dobiegła końca pierwsza część rozgrywanego w Warszawie Festiwalu Zapasniczego - 68. Memoriału Władysława Pytlasińskiego w stylu klasycznym. Najlepiej z grona reprezentantów Polski spisał się Oliwier Skrzypczak, który zajął 3. miejsce w wadze 60 kg. W decydującej walce pokonał Ormianina Manwela Chaczatrjana 5:3.

O 3. miejsce bez powodzenia walczyli Mateusz Szewczuk (63 kg) oraz Arslanbek Salimow (67 kg). Pierwszy z nich musiał uznać wyższość Ukraińca Ołeksandra Hruszyna (0:8), natomiast drugi - Gruzina Giorgi Szotadze (3:9).

W klasyfikacji punktowej Memoriału Pytlasińskiego pierwsze miejsce zajęła Ukraina - 375, przed Kirgistanem - 317, Gruzją - 274, Szwecją - 237, Kazachstanem - 185, Armenią - 167 i Polską - 150.

Nie powiodło się w pojedynku o 3. miejsce w rozgrywanym równolegle kobiecym turnieju Poland Open Roksanie Zasinie (53 kg), która została pokonana przez Ukrainkę Snizaną Onufrijenko 5:2.

Poland Open

50 kg: 1. Oksana Tywacz (Ukraina), 2. Emmanuela Liuzzi (Włochy), 3. Svenija Jungo (Szwajcaria) i Aida Kerymowa (Ukraina)... 11. Agata Walczak, 12. Amanda Tomczyk.

53 kg: 1. Emma Jonna Malmgren (Szwecja), 2. Annika Wendle (Niemcy), 3. Snizana Onufrijewa (Ukraina) i Lilija Małanczuk (Ukraina), 5. Roksan Zasin, 9. Anastazja Lebediewa.

Dzisiaj na starcie staną przedstawiciele stylu wolnego (Memorial Wactawa Ziółkowskiego).

Tanak narzeka

Trudne warunki na trasie Rajdu Finlandii.

RAJDY SAMOCHODOWE

Fin Kalle Rovanpera (Toyota Yaris Rally1) prowadzi po piątkowym etapie w Rajdzie Finlandii, dziewiątej rundzie mistrzostw świata. Na drugiej pozycji po przejechaniu dziesięciu odcinków specjalnych ze stratą 4,9 s klasyfikowany jest obrońca tytułu Belg Thierry Neuville (Hyundai I20 Rally1), a na trzeciej Francuz Adrien Fourmaux z ekipy Hyundai. - strata 7,7 s. Lider cyklu Estończyk Ott Tanak (Hyundai I20 Rally1) jest dopiero 10. ze stratą 1.07,2.

Tanak, który jako lider mistrzostw świata otwiera trasę każdego odcinka specjalnego, bardzo narzeka na warunki atmosferyczne. Szutrowe nawierzchnie są wilgotne, w koleinach zalega woda i Estończyk jadąc jako pierwszy osusza rywalom trasę.

Z dziewięciu piątkowych OS-ów Rovanpera wygrał trzy, po dwa Fourmax i Fin Sami Pajari (Toyota Yaris Rally1), który jest piąty. Po jednym zwycięstwie zanotowali Neuville i Japończyk Takamoto Katsuta (Toyota Yaris Rally1), plasujący się aktualnie na czwartej pozycji.

Wygrana z Czechami

HOKEJ NA TRAWIE

Polskie hokeistki na trawie pokonały w Gnieźnie Czechy 3:2 (2:1) w meczu o miejsca 5-8 mistrzostw Europy drugiej dywizji. Bramki dla Polek zdobyły: Hanna Wochna, Julia Rymer i Marlina Rybacha - wszystkie z krótkiego rogu. Na zakończenie turnieju w sobotę zespół Krzysztofa Rachwałskiego zmierzy się z Litwą. Białoczerwonym do zajęcia piątej lokaty wystarczy remis.

Polkom nie udało się zakwalifikować do półfinału mistrzostw, co oznacza brak bezpośredniego awansu do mistrzostw Europy elity, które odbędą się w 2027 roku. Dlatego też rywa-

lizacja o miejsca 5-8 nie ma już dla nich tak istotnego znaczenia. Bez względu na końcowy wynik, biało-czerwone w przyszłym roku wezmą udział w jednym z turniejów kwalifikacyjnych do ME pierwszej dywizji. Do finału awansowały reprezentacje Włoch i Walii, zapewniając sobie prawo udziału w ME elity w 2027 roku.

Półfinały: Włochy - Szwajcaria 3:0 (0:0), Walia - Austria 2:1 (1:0)

Mecze o miejsca 5-8: Polska - Czechy 3:2 (2:1), Chorwacja - Litwa 1:2 (1:1)

5. Polska	2	6	8-2
6. Czechy	2	3	6-4
7. Litwa	2	3	3-5
8. Chorwacja	2	0	1-7

Dobre wspomnienia lidera

Oscar Piastri rok temu na Węgrzech odniósł pierwsze w karierze zwycięstwo.

wyścig rozpocznie się o godz. 15.00.

Wniedzielę na torze Hungaroring zostanie rozegrana 14. runda mistrzostw świata Formuły 1 - wyścig o Grand Prix Węgier. Liderem cyklu po 13 startach jest Australijczyk Oscar Piastri z McLarena.

Rok temu wyścig na Węgrzech wygrał Piastri i było to jego pierwsze zwycięstwo w karierze. Drugie miejsce zajął inny z kierowców McLarena - Brytyjczyk Lando Norris, który w sobotę wygrał kwalifikacje, a w niedzielę prowadził, ale na trzy okrążenia przed końcem wyścigu kierownictwo zespołu nakazało mu oddać pozycję lidera 23-letniemu Piastriemu. Trzecie miejsce zajął siedmiokrotny mistrz świata Brytyjczyk Lewis Hamilton z Mercedesa, co oznaczało jego 200. podium w karierze. Odnosząc tu osiem zwycięstw w latach 2007-2020 ma ich najwięcej z wszystkich kierowców.

Podczas ubiegłorocznego wyścigu na jaw wyszły średnio dobre stosunki panujące między kierowcami McLarena. W końcówce rywalizacji szefowie ekipy nakazali prowadzącemu Norrisowi przepuścić Piastriego. Brytyjczyk początkowo nie chciał wykonać polecenia, przez radio kilkakrotnie pytał o powody takiej decyzji. W końcu zdecydowała siła argumentów szefów zespołu.



Dla Oscara Piastriego wyścig na Hungaroringu ma szczególne znaczenie.

- Zespół mnie o to poprosił, to wszystko. Moje argumenty nie były brane pod uwagę - powiedział Lando Norris tuż po wyścigu. Było widać, że nie próbuje nawet ukryć swojego niezadowolenia z decyzji kierownictwa zespołu.

W tym roku kierowcy McLarena zdecydowanie prowadzą w mistrzostwach świata. W ostatnią niedzielę w Belgii odnieśli szóste podwójne zwycięstwo w 13 wyścigach sezonu i już trzecie z rzędu. A Piastri powiększył swoją przewagę nad Norrisem do 16 pkt. Tylko oni dwaj przekroczyli

już granicę 200 wywalczonych punktów - Piastri ma 266, Norris - 250. Trzeci w klasyfikacji obrońca tytułu i czterokrotny mistrz świata Holender Max Verstappen z Red Bulla zgromadził 185.

- Bardzo się cieszę z powrotu na Węgry, to jest zawsze fajny weekend. To świetne miejsce, dobry tor. Tym bardziej, że wracam tam, gdzie odniosłem swoje pierwsze zwycięstwo. Ale nie ma co wspominać, teraz trzeba wrócić do rzeczywistości - powiedział Piastri.

Bardziej oszczędny w słowach był Norris. - Mam dobre

wspomnienia z Węgier. Wyścig tutaj pasuje mi trochę bardziej niż na Spa - podkreślił Brytyjczyk.

Grand Prix Węgier zadebiutowała w kalendarzu F1 w sezonie 1986 i do dziś ta runda - pierwsza w kraju zza żelaznej kurtyny - odbywa się corocznie. Hungaroring ma 4,381 km długości i na dystansie 70 okrążeń kierowcy pokonują 307 km. Rekord jednego okrążenia w warunkach wyścigowych należy do Hamiltona, który uzył czas 1.13,447. W niedzielę Brytyjczyk zaliczy swój 370. wyścig w Formule 1, ale wciąż

będzie mu daleko do rekordu dwukrotnego mistrza świata Hiszpana Fernando Alonso z Aston Martin Racing, który wystartuje po raz 415. W tegorocznym sezonie Alonso jednak nie ma wiele do powiedzenia na torach F1, aktualnie jest 15. w klasyfikacji generalnej.

Tor nie ma najlepszej opinii u zawodników. Jest kręty, wyboisty, bywa pokryty kurzem, który gdy pada deszcz, zamienia się w błotną ślizgawkę. Porównuje się go nawet do ulicznego toru w Monako ze względu na znaczenie kwalifikacji i pozycji startowej.

Sobotnie kwalifikacje zaplanowano od 16.00, a niedzielny

■ Klasyfikacja generalna MŚ F1 (po 13 z 24 wyścigów): 1. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 266 pkt, 2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 250, 3. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing) 185, 4. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 157, 5. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 139, 6. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 109, 7. Andrea Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 63, 8. Alexander Albon (Tajlandia/Williams) 54, 9. Nico Hülkenberg (Niemcy/Kick Sauber) 37, 10. Esteban Ocon (Francja/Haas) 27

■ Klasyfikacja konstruktorów: 1. McLaren 516 pkt, 2. Ferrari 248, 3. Mercedes 220, 4. Red Bull Racing 192, 5. Williams 70, 6. Kick Sauber 43

VASSEUR DALEJ W FERRARI

■ Szef zespołu Ferrari Frederic Vasseur przedłużył kontrakt z włoskim teamem. W komunikacie Ferrari nie podano szczegółów, ale wspomniano, że Francuz podpisał wieloletnią umowę. Vasseur kieruje najbardziej utytułowanym teamem w historii F1 - 16 tytułów mistrza konstruktorów - od początku 2023 roku.

„Pod wodzą Freda Scuderia Ferrari jest zjednoczona, skoncentrowana i nastawiona na ciągły rozwój” - zaznaczono. Jak dodać, przez ostatnie dwa i pół roku Vasseur zapewnił zespołowi so-

lidne fundamenty, które mają pozwolić Ferrari wrócić na pozycję lidera mistrzostw świata. W ostatnich miesiącach wiele spekulowano o przyszłości 57-letniego Vasseura. Kierowcy Ferrari nie wygrali ani jednego wyścigu w obecnym sezonie. Zatrudnienie siedmiokrotnego mistrza świata Brytyjczyka Lewisa Hamiltona, początkowo odbierane jako rewolucja tego teamu, nie przyniosło spodziewanych efektów. Ostatni tytuł mistrza świata konstruktorów Ferrari wywalczyło w 2007 roku. **(PAP)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 2 SIERPNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Piłka nożna: Betclit 1. Liga, Stal Mielec - Polonia Warszawa (na żywo)

TVP SPORT

11.45 Tenis: finał WTA w Warszawie, 14.40 Pn: Betclit 2. Liga, Zagłębie Sosnowiec - Resovia, 17.00 Ekstraklasa: studio i Widzew Łódź - GKS Katowice (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

8.45 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Włochy - Słowenia, 12.45 Polska - Brazylia, 3.00 UFC Fight Night: Amir Albazi - Tatsuro Taira (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.00 Koszykówka 3x3: turniej finałowy mistrzostw Polski w Katowicach, 18.30 Tenis: 4. runda ATP w Toronto (na żywo)

POLSAT SPORT 3

10.00 Koszykówka 3x3: finały MP w Katowicach, 12.15 Siatkówka plażowa: ME w Duesseldorfie, 19.55 Pn: Galatasaray - Lazio towarzysko (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

17.25 Koszykówka mężczyzn: Polska - Senegal towarzysko (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.50 Siatkówka: elim. ME kobiet, Finlandia - Niemcy, 18.30 Tenis: 4. runda ATP w Toronto, 3.00 UFC Fight Night: Albazi - Taira (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.25 Pn: liga szkocka, Motherwell - Rangers, 1.00 Tenis: 4. runda ATP w Toronto (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00 Snooker: półfinał Shanghai Masters, 13.30 Kolarstwo: 8 etap TdF kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2

11.30 Biegi górskie: GT World Series w Pitztal, 14.00 Snooker: półfinał Shanghai Masters, 19.00 Golf: 3. runda Wyndham Championship, 3.30 FIM World Endurance Championship: wyścig 8-godzinny w Suzuce (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

18.30, 0.00 Tenis: 4. runda WTA w Montrealu (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.10 Pn: ekstraklasa, studio i Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Pogoń Szczecin, 17.25 Widzew Łódź - GKS Katowice, 20.10 Lech Poznań - Górnik Zabrze, 22.15 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

13.00 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Monfin Malesa Ostrów Wlkp. - Autona

Unia Tarnów, 15.30 H. Skrzydlewska Orzeł Łódź - Hunters PSŻ Poznań, 2.30 BKFC 79 w Sturgis: waga półciężka Grojan Slaveski - Julian Lane (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

10.00 Formuła 3: sprint przed GP Węgier, 12.10, 15.15 F1: trening i kwalifikacje, 14.10 Formuła 2: sprint, 20.25 Pn: 2. Bundesliga, Arminia Bielefeld - Fortuna Dueseldorf (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

12.55 Pn: 2. Bundesliga, Darmstadt 98 - VfL Bochum (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

12.55 Pn: 2. Bundesliga, Paderborn 07 - Holstein Kiel (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.55 Pn: 2. Bundesliga, 07 Elversberg - 1. FC Nuernberg (na żywo)

NIEDZIELA, 3 SIERPNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 2. Liga, Chojniczanka - Warta Poznań (na żywo)

TVP POLONIA

14.15 Pn: Betclit 1. Liga, studio i Śląsk Wrocław - Ruch Chorzów (na żywo)

TVP SPORT

13.45 Pn: 1. liga, studio i Śląsk - Ruch, 18.35 Kolarstwo: prezentacja ekip Tour de Pologne (na żywo), 21.05 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

8.45 Siatkówka: o 3. miejsce LN mężczyzn, 12.45 Finał, 1.00 Tenis: 4. runda ATP w Toronto (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.00 Koszykówka 3x3: turniej finałowy MP w Katowicach, 18.30 Tenis: 4. runda ATP w Toronto (na żywo)

POLSAT SPORT 3

11.45 Siatkówka plażowa: ME w Dueseldorfie, 19.55 Pn: liga czeńska, Pardubice - Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

16.25 Koszykówka mężczyzn: Polska - Senegal (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.55 Pn: liga czeńska, FC Slovaccko - Slavia Praga, 18.30, 1.00 Tenis: 4. runda ATP w Toronto (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

17.55 Pn: Superpuchar Holandii, PSV - Go Ahead Eagles, 19.55 Liga czeńska: FK Pardubice - Sparta Praga (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00 Snooker: finał Shanghai Ma-

sters, 12.30 BMX: MŚ w Kopenhadze, 15.00 Kolarstwo: 9 etap TdF kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2

6.00 FIM WECh: wyścig 8-godzinny w Suzuce, 13.30 Snooker: finał Shanghai Masters, 17.00 Motocross: MŚ w Lommel w klasie MXGP, 19.00 Golf: finał Wyndham Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

9.30 Wysoki Pressing, 19.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Innprow ROW Rybnik - Bayersystem GKM Grudziądz, 19.55 Pn: Premier League Summer Series, Bournemouth - WHU, 22.55 Manchester United - Everton (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

18.30, 0.00 Tenis: 4. runda WTA w Montrealu (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki Pressing, 14.10 Pn: ekstraklasa, studio i Cracovia - Lechia Gdańsk, 17.25 Motor Lublin - Jagielonia Białystok, 20.10 Legia Warszawa - Arka Gdynia, 22.15 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 4

16.55 Pn: ekstraklasa, studio i Rado - Raków Częstochowa (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki Pressing, 13.30 Żużel: Me-

talkas 2. Ekstraliga, Fogo Unia Leszno - Cellfast Wilki Krosno, 16.00 Texom Stal Rzeszów - Abramczyk Polonia Bydgoszcz, 19.55 Pn: PLSS, Bournemouth - WHU, 22.55 Manchester Utd - Everton (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

8.25 Formuła 3: GP Węgier, 9.55 F2: wyścig, 12.55 F1: parada kierowców i wyścig (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

13.25 Pn: 2. Bundesliga, Hannover - Kaiserslautern (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

13.25 Pn: 2. Bundesliga, FC Magdeburg - Eintracht Brunzwick (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Rekord śląskiego kangura

65 lat temu Józef Szmidt jako pierwszy na świecie przekroczył 17 metrów w trójskoku.

Na stadionie leśnym w Olsztynie podczas XXXVI mistrzostw Polski w lekkiej Józef Szmidt, którego nazywano śląskim kangurem pobił rekord świata w trójskoku, przekraczając granicę 17 metrów. Konkurs odbył się 5 sierpnia 1960 roku, a Szmidt uzyskał wynik 17,03 m, poprawiając o 33 cm wynik należący do radzieckiego zawodnika Fiedosiejewa. Wynik Polaka jako najdłuższa próba w trójskoku przetrwała 8 lat i została poprawiona dopiero podczas konkursu na igrzyskach w Meksyku w październiku 1968 roku.

PAP dotarła do relacji z tego wydarzenia zamieszczonej w ówczesnym „Głosie Olsztyńskim” w wydaniu z 6 i 7 sierpnia 1960 r. Jak relacjonował dziennikarz, ten fenomenalny wynik został ustanowiony pierwszego dnia zawodów i tak szybko, że publiczność została tym zaskoczona.

„W pierwszej kolejce trójskoku skakał Jaskółski. Jego wynik 15,78 m zapowiadał dobre widowisko. Następny na rozbiegu stanął Szmidt. Rozbieg długi, odbicie ładne i raptem zawodnik ten ląduje za chorągiewką oznaczającą rekord świata (16,70 m). Szmidt przechyła się do tyłu i pada. Dopiero po dłuższej chwili zawodnik podnosi się z piaskownicy, pozostawiając na piachu odbicie swojego ciała. Znajduje się ono daleko poza chorągiewką rekordu świat. Dopiero teraz zrywa się burza oklasków. Ludzie wstają z miejsc i wiwatują na cześć młodego rekordzisty. Komisja sędziowska straciła swój angielski spokój. Zrywają się pierwsze tony „sto lat, sto lat”... Wszak u nas padł ten wynik. Sędziowie skrupulatnie mierzą. Podchodzą do nich sędzia główny Stafiński, prezes Foryś (PZLA). Sprawdzają siłę wiatru - 1 metr na sekundę. A więc 17,03 m. - nowy rekord świata - ustanowiony został prawidłowo. Bohater rekordu jest szczęśliwy, jak chyba nigdy w życiu. Koledzy rzucają go do góry” - czytamy w „Głosie Olsztyńskim”.

Po dekoracji za zdobycie tytułu mistrza Polski i ustanowieniu rekordu świata Józef Szmidt mówił dziennikarzom: - Jestem w dużej formie i stale kręciłem się koło rekordu świata. Spodziewałem się, że

na którychś zawodach powinien wyjść mi skok i będą nowym rekordzistą. Stało się to w Olsztynie. W pierwszym skoku postawiłem wszystko na jedną kartę. No i wyszło... - mówił sportowiec.

Pytany przez dziennikarza, czy odpowiadał mu rozbieg, nowy rekordzista odpowiedział, że był trochę za miękki i nie miał takiego odbicia jak na suchej bieżni.

„Głos Olsztyna” donosił, że ani Szmidt, ani jego koledzy zapewne nie wiedzieli, że jeszcze o godz. 6 rano bieżnie i skocznie były zalane wodą. Trzeba było wielkiego wysiłku organizatorów i kilkunastu wiader benzyny, by nadawały się one do startu. Rozgrywane mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce na stadionie leśnym w Olsztynie budziły ogromne zainteresowanie zarówno publiczności jak i handlowców.

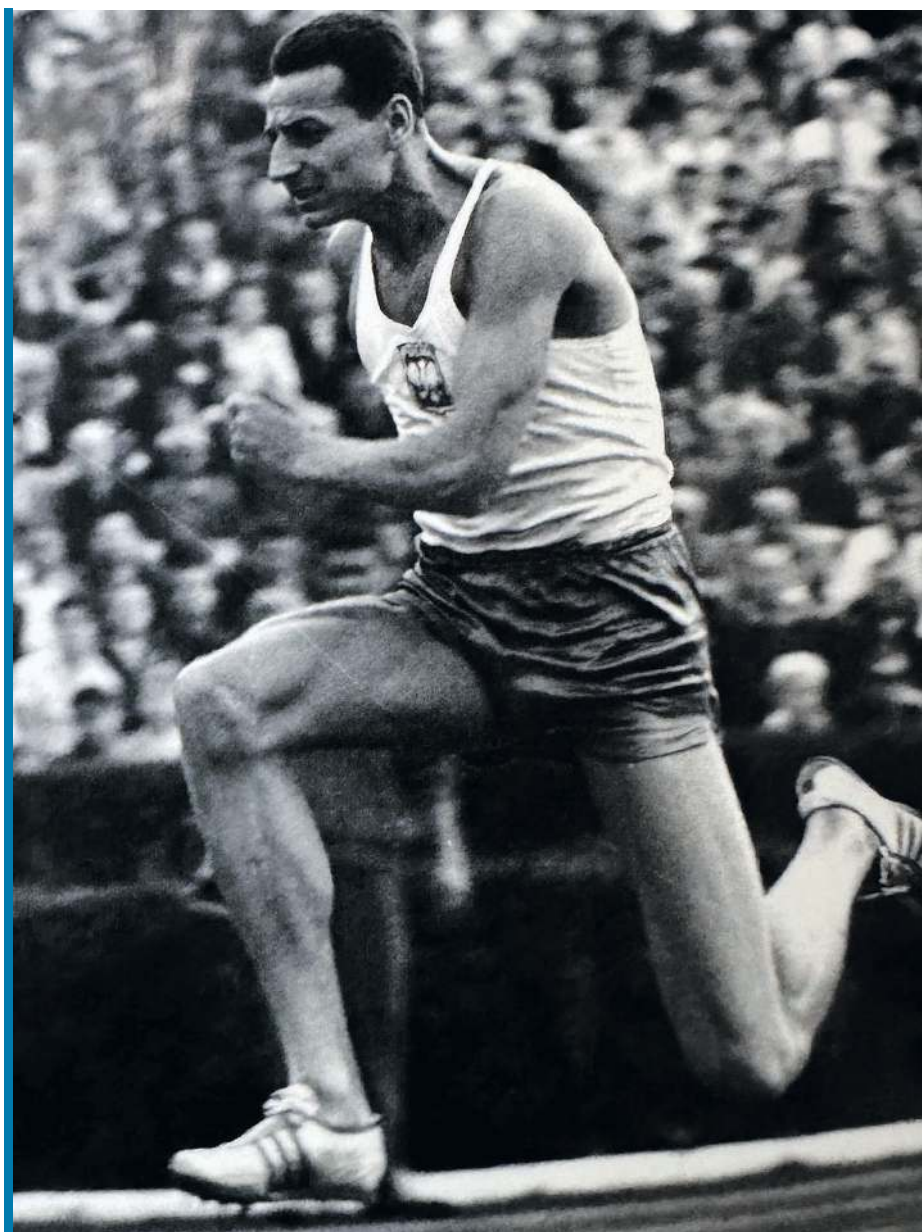
Obok stadionu czynne były kioski z gastronomią, gdzie serwowano gorące parówki jak i inne towary, np. książki. Wielki ruch panował też na stoisku olsztyńskiej poczty, która wszystkie listy i karty stemplowano specjalnym datownikiem z okazji mistrzostw. Organizatorzy przygotowali też zaplecze do pracy dziennikarzy. Mogli oni skorzystać z kabin telefonicznych. Dziennikarz „Głosu Olsztyńskiego” ubolewał jednak, że były oblegane i nie można było się do nich dostać. Mistrzostwa obsługiwało kilkadziesiąt sędziów przeważnie z woj. olsztyńskiego. Wszyscy ubrani byli w piękne, niebieskie swetry i tym właśnie wyróżniali się na stadionie.

Warto dodać, że z Olsztyna Szmidt pojechał do Rzymu na Igrzyska XVII Olimpiady. W Wiecznym Mieście Polak

zaimponował już w eliminacjach. Wynikiem 16,44 m ustanowił rekord olimpijski i bez problemu awansował do zaplanowanego już na godziny popołudniowe finału. W nim najpierw uzyskał 16,78 m a potem w trzeciej serii 16,81 m i zapewnił sobie pierwszy w karierze triumf olimpijski. Podczas rzymskich igrzysk Szmidt wystartował także w biegu rozstawnym 4x100 metrów, ale polski zespół został w pierwszej rundzie zdyskwalifikowany za przekroczenie strefy zmian.

Józef Szmidt urodził się w 1935 w Miechowicach (obecnie dzielnica Bytomia), należących do Niemiec. Był wielokrotnym reprezentantem Polski, trójskoczkiem, dwukrotnym mistrzem olimpijskim, dwukrotnym mistrzem Europy i rekordzistą świata. Józef Szmidt, który był honorowym obywatelem Olsztyna; zmarł 29 lipca 2024 roku we wsi Zagózd (woj. zachodniopomorskie).

Agnieszka Libudzka (PAP)



Józef Szmidt imponował szybkością na rozbiegu.

Polki w czołówce

Francuzka Maeva Squiban odniosła drugie z rzędu zwycięstwo etapowe w Tour de France.



Fot. PresFocus

Katarzyna Niewiadoma wciąż na podium w klasyfikacji generalnej.

KOLARSTWO

Wpiątek zawodniczki ścigały się w Alpach, na siódmym etapie z Bourg-en-Bresse do Chambéry (159,7 km). Maeva Squiban powtórzyła wyczyn z poprzedniego dnia, triumfując po samotnej ucieczce. Francuzka zaatakowała w końcówce podjazdu na przełęcz Granier i niezagróżona dojechała do mety z przewagą 51 sekund nad swoją rodaczką Cedrine Kerbaol i Amerykanką Ruth Edwards. Piąta na mecie była Dominika Włodarczyk. Koszulkę liderki zachowała Kimberley Pienaar z Mauritiusu, a Katarzyna Niewiadoma, która była wczoraj dziewiąta, wciąż jest trzecia w klasyfikacji generalnej.

■ Wyniki 7. etapu, Bourg-en-Bresse - Chambéry (159,7 km): 1. Maeva Squiban (Francja/

UAE Team ADQ) 3:58.26, 2. Cedrine Kerbaol (Francja/EF Education-Easy Living) strata 51 s, 3. Ruth Edwards (USA/Human Powered Health) ten sam czas, 4. Shirin van Anrooij (Holandia/Lidl-Trek) 53, 5. Dominika Włodarczyk (UAE Team ADQ) 1:00, 6. Kimberley Pienaar (Mauritius/AG Insurance-Soudal)... 9. Katarzyna Niewiadoma (Canyon-SRAM Zondacrypto) ten sam czas, 44. Karolina Perekitko (Winspace Orange Seal) 4:22, 101. Kaja Rysz (Roland Le Devouly) 18:10

■ Klasyfikacja generalna: 1. Kimberley Pienaar 22:28.31, 2. Pauline Ferrand-Prevot (Francja/Visma-Lease a Bike) strata 26 s, 3. Katarzyna Niewiadoma 30, 4. Demi Vollering (Holandia/FDJ-Suez) 31, 5. Anna van der Breggen (Holandia/SD Worx-Protime) 35, 6. Pauliena Rooijakkers (Holandia/Fenix-Deceuninck) 1:04... 11. Dominika Włodarczyk 1:56, 51. Karolina Perekitko 34:55, 97. Kaja Rysz 1:09:47

Prawie polski finał

Debel Weronika Falkowska i Czeszka Dominika Salkova triumfował w Warszawie.

TENIS

Wfinale debła turnieju WTA 125 na kortach twardych w Warszawie zmierzyły się Weronika Falkowska i Czeszka Dominika Salkova z Martyną Kubką i Holenderką Isabelą Haverlag. Wygrała polsko-czeska para 6:2, 6:1. Mecz był jednostronny i trwał zaledwie 56 minut.

Co ciekawe przed rokiem w Warszawie w deblu Falkowska triumfowała wraz z Kubką. Tym razem zagrały przeciwko sobie. - Wiadomo, że nigdy nie chce się grać przeciwko swojej koleżance na korcie. Martyna była już jednak umówiona z Holenderką, więc spytałam się Dominiki. Myślę, że jestem dobra w dobieraniu partnerek i super to wyszło. To pierwszy tytuł Dominiki. Bardzo się z tego cieszymy - powiedziała Weronika Falkowska.

We wtorek Falkowska przegrała z Salkovą w pierwszej rundzie gry pojedynczej. Obie tenisistki stwo-

rzyły później parę i wygrały trzy mecze w grze podwójnej. - Wierzyliśmy w siebie. Miałymy plan, którego się trzymaliśmy - oznajmiła Dominika Salkova.

W piątek w Warszawie rozegrano też półfinały singla. Rozstawiona z nr 4. Szwajcarka Viktorija Golubic wygrała z Salkovą 7:5, 6:1, natomiast rozstawiona z nr 3. Czeszka Katerina Siniakova pokonała Victorię Jimenez Kasintsevą z Andory 6:4, 6:0.

Zieliński gra dalej

Jan Zieliński i Australijczyk John Peers awansowali do drugiej rundy debła turnieju ATP 1000 na kortach twardych w Toronto. Tenisiści z Polski i Australii pokonali w czwartek Yukiego Bhambriego z Indii i Nowozelandczyka Michaëla Venusę 6:4, 3:6, 12-10. Rywalami Zielińskiego i Peersa o ćwierćfinał będą rozstawieni z numerem drugim Brytyjczycy Julian Cash i Lloyd Glasspool.